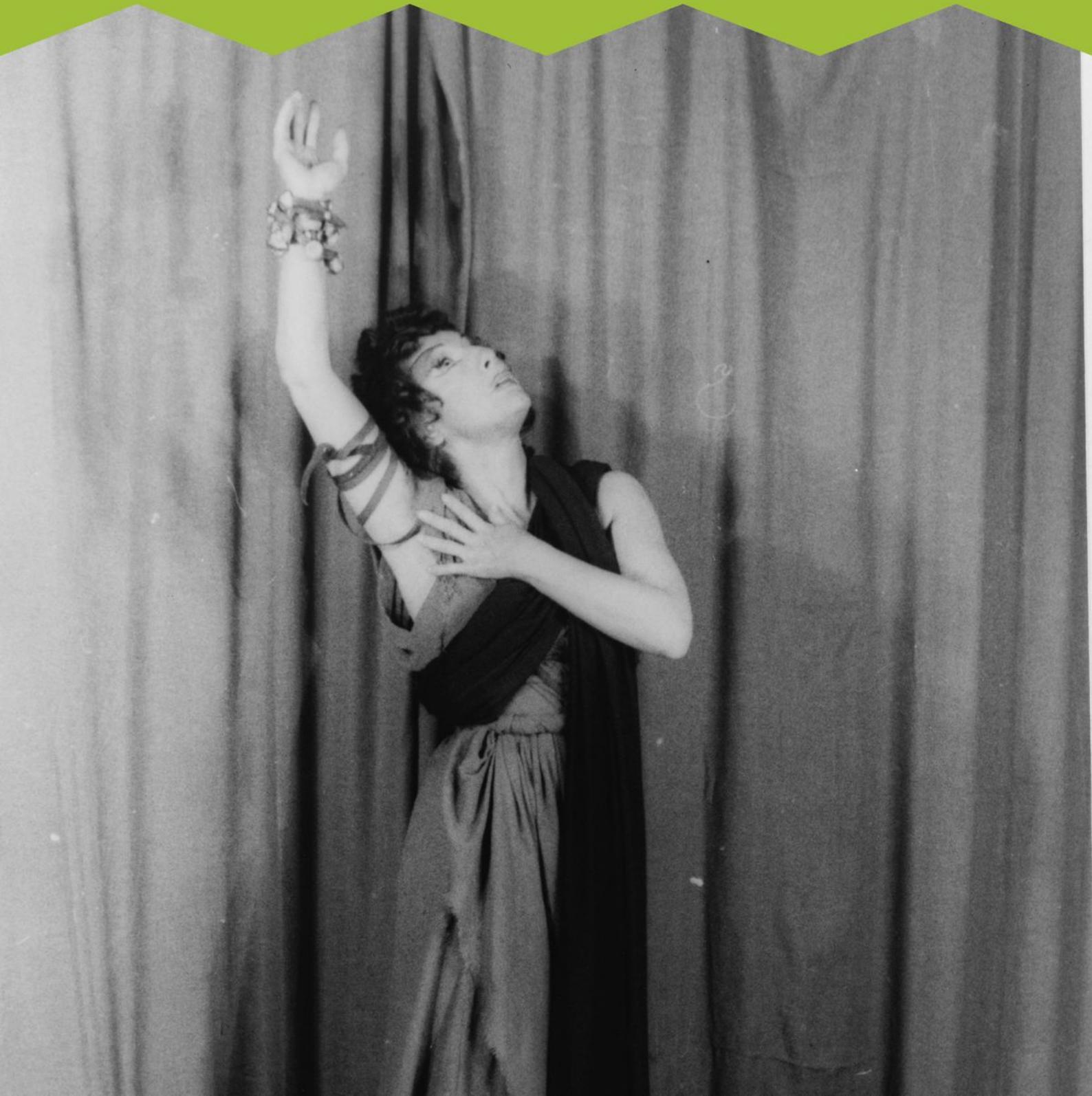


Medea



EURYPIDES

Medea

TLUM. JAN KASPROWICZ

OSOBY DRAMATU:

PIASTUNKA

PIASTUN

MEDEA

CHÓR KOBIET

KREON

JAZON

AJGEUS

POSEŁ

DZIECI MEDEI

Rzecz dzieje się w Koryncie.

PIASTUNKA

Bodajby nie był Argo¹ krają głębi sinej
Symplegad, do kolchidzkiej pędzący krainy!
Bodajżeby też nigdy na leśnym Pelionie²
Nie padła była sosna! Dzielnych mężów dłonie
Bodajżeby nie były pochwytyły wiosła
Tej łodzi, co po runo złociste ich niosła
Na rozkaz Peliasa³! Medea, ma pani,
Nie byłaby płynęła wonczas ku przystani
Jolkijskiej! Miłująca Jazona⁴, ta nasza
Władczyni, poradziwszy córkom Peliasza
Własnego ubić ojca, do korynckiej ziemi
Nie byłaby uciekła z małżonkiem i z swymi
Dzieciąt! Juścić prawda, przybywszy tu w gości,
Oddana Jazonowi, doznała miłości
Powszechnej, boć największe to szczęście, jeżeli
Zgodliwa żona z mężem wierny żywot dzieli.
Dziś wszystko się rozpręgło i najbliżsi sobie
Wrogami dziś, gdyż Jazon porzucił w tej dobie⁵

¹Argo — statek, którym wypłynęli do Kolchidy Argonauci, czyli pięćdziesięciu dwóch uczestników wyprawy po złote runo. [przypis edytorski]

²Pelion — góra w Tesalii. [przypis edytorski]

³Pelias (mit. gr.) — syn Posejdona i Tyro, wysłał Jazona po złote runo, z obawy że ten zajmie należny mu tron miasta Jolkos w Tesalii. Zabity przez własne córki za sprawą namów Medei. [przypis edytorski]

⁴Jazon (mit. gr.) — przywódca wyprawy Argonautów (od nazwy statku „Argo”) po złote runo do Kolchidy (płd.-wsch. wybrzeże Morza Czarne). [przypis edytorski]

⁵w tej dobie (daw.) — w tym czasie. [przypis edytorski]

Mą panią i swe dziatki, poślubiwszy zdradnie
Królewski plód Kreonta, co w tym kraju władnie.
Nieszczęsna zaś Medea, tak strasznie wzgardzona,
Przysięgi wypomina, z rozdartego łona
Do rąk się odwołuje przymierza, na świadki
Przyzywa oto bóstwa, że dziś się tak rzadkiej
Odpląty doczekała z Jazonowej woli.
Wzgardziwszy wszelką strawą, gdy ją serce boli,
We łzach dzień cały trawiąc, zdradzona przez męża,
I oczu nie podniesie... Przyjaźń się wyteża
Daremnie: słów pociechy słucha, niby skała,
Lub morza spienionego fala rozszalała.
Czasami, odwróciwszy śnieżnobiałą szyję.
Uskarża się sam na sam, z bólem się nie kryje,
Rodzica wspominając i ojczyste łany,
Dla męża porzucone, co dziś dla stroskanej
Litości nie ma żadnej!... Ach! jakżeż szczęśliwy —
Tak myśli — kto rodzinnej nie opuszcza niwy!
Znienawidziła dzieci; ja-ć wielce się trwożę,
Czy nie ma złych zamiarów, czy nie knuje może
W swej duszy jakiej zemsty: gwałtowną ma duszę,
Nie zniesie żadnej krzywdy... Obawiać się muszę,
Ażeby do sypialni wszedłszy po kryjomu,
Nie wbiła w serce córki królewskiego domu
Wyostrzonego noża. Nikt też dzisiaj nie wie,
Czy króla nie uśmierci w swym szalonym gniewie,
Nie sprzątnie oblubieńca i na większą jeszcze
Narazi się niedolę. Serce ma złowieszcze,
Nie wchodzić w nią w zatargi, droga-ć to jest śliska!
Lecz oto już dziecięta wracają z boiska.
Nie wiedzą nic o matce. Tak, umysł dziecięcy
Ma troskę o zabawę, zresztą o nic więcej.

Dziecko

Na scenę wchodzi z DZIEĆMI MEDEI

PIASTUN

sluga

Ty w domu mej władczyni siwy skarbie stary!
Dlaczego tak sam na sam skarżysz się bez miary
Na dworze na tę naszą niedolę? Czyż zdoła
Obywać się bez ciebie pani chmurnoczoła?

PIASTUNKA

Sędziwy towarzyszu Jazonowych dzieci!
Nieszczęście chlebobawców w dobrych sługach nieci
Współczucie, ich cierpieniom równa się ich męka,
Więc ja też, gdy mnie dzisiaj straszna boleść nęka,
Wybiegłam i o losach Medei, tak srodze
Dotkniętej, wobec ziemi i nieba zawodzę...

PIASTUN

Co? Jeszcze nie przestała się żalić ta biedna?

PIASTUNKA

Draśnięta ledwie kora, daleko do sedna!

PIASTUN

pan, sluga

Niemądra — jeśli wolno tak nazywać pany!
Więc dotąd ból najświeższy jeszcze jej nie znany?

PIASTUNKA
Cóż stało się, mój stary? Wyjaw wszystko szczerze.

PIASTUN
Nic! Nic! Żem to w ogóle mówił, żal mnie bierze.

PIASTUNKA
Opowiedz, towarzyszu, powiedz! Na twą brodę!
Gdy trzeba, milczeć będę, wierz mi, nie zawiodę.

PIASTUN
Poszedłem po warcaby i niepostrzeżenie
Usiadłszy przy źródliisku, przy świętej Pejrenie,
Gdzie starcy się zbierają, usłyszałem słowa,
Że z ziemi chce korynckiej wola Kreontowa
Wydalić matkę a dziećmi. Czy prawda się mieści
W tych słowach, juścić nie wiem, chciałbym też w ich treści
Dopatrzyć się li⁶ kłamu... Odpowiedź niełatwa.

PIASTUNKA
A Jazon czyż dopuści, iżby jego dziatwa
Cierpiała, choć dla matki tak jest dzisiaj srogi?

PIASTUN
Dawniejsze związki nowym ustępują z drogi:
On dziś już szczęścia domu swojego nie strzeże.

PIASTUNKA
Zginiemy więc, gdy klęski łączą się dziś świeże
Z dawnymi, co nam dotąd biedne serca straszą.

PIASTUN
Nie pora powiadamiać o tym panią naszą,
Dlatego trzeba milczeć. Weź-że to w rachubę!

PIASTUNKA
Straszno wy rodzica macie, dziatki lubie!
Lecz ja mu źle nie życzę, wszak on moim panem,
Choć bliskich swych cierpieniem darzy niesłychanem.

PIASTUN
Rzecz ludzka! Teraz widzisz, że człek zawsze kocha
Więcej siebie niż innych. I ma racji trocha,
Choć często zysk go ciągnie. Toć, najoczywiściej,
I Jazon wzgardził dziećmi swymi dla korzyści.

PIASTUNKA
A teraz niech się dziatwa do domu potrudzi,
Ty zaś ją trzymaj z dala od gromady ludzi

⁶li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

kondycja ludzka, miłość

I nie wiedz przed oblicze zatroskanej matki.
Widziałam-ci ja wzrok jej, jak w zawiści rzadkiej
Kierował się w ich stronę. ⁷Snac⁷ coś złego knowa!
Wiem o tym, że w swym gniewie nie spocznie jej głowa,
Dopóki nie porazi swych ofiar. Zaiste!
Nie w swych, lecz w wroga gromy niech rzuca ogniste!

MEDEA

poza sceną

O jej!
O miej-że litość, ty bolu, o miej!
O jej! A dlaczego nie zginę
W tę przeraźliwą godzinę?

PIASTUNKA

matka, dziecko, zemsta

To właśnie mówiłam, najdroższe me dzieci:
W jej sercu znękanym gniew srogi się nieci!
O spieszcie co prędzej! O idźcie już w dom!
A baccie, by na was nie spłynął jej grom!
Unikać wam trzeba jej dzikiej natury,
Jej myśli wzburzonej, jej duszy ponurej,
Zabójczym oddanej tchom.
O idźcie już, idźcie, biegnijcie co prędzej!
Już widzę, jak rośnie ten obłok jej nędzy —
Przed chwilą zaledwie dostrzegły go oczy,
A teraz jak rośnie w bolesnej swej mroczy
Ten potwór! Ach! Stanie się rzecz niepojęta,
Gdy mściwy duch zerwie swe pęta.

MEDEA

ju.

Ajaj! Ajaj!
Zbyt wiele ja nieszczęść doznałam, to znaj,
Ty dziatwo wzgardzonej, zhańbionej macierzy!
Niech piorun mej klątwy w twe życie uderzy:
I ojciec, i dom niech zaginie!

PIASTUNKA

O, jej mnie nieszczęsnej, o jej!
A jakież ta dziatwa w ojcowskiej tej winie
Ma udział? Dlaczegoż nienawiść twa do niej?
O dzieci wy biedne! A któż was obroni?
Zbyt chelpi się pycha wodzących dziś rej,
Zbyt gniew się nadyma tych władców, co, sami
Zbyt się nie krępując ustawy więzami
Krępują wciąż innych prawem samowoli —
Tylko gdzie jest równość, życie nas nie boli!
Nie pragnę ja bogactw, chcę li⁸ mieć ostoję
Bezpieczną na stare, słabe lata moje.
Dla umiarkowanych już w samym ich mianie
Dostatnia jest chwała, boć umiarkowanie
To dobro najwyższe! A kto je przekroczy,
Ten nigdy już szczęścia w swym domu nie zoczy.

⁷snac a. snadz (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

⁸li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

A, mówię, dla domu stokrotnie jest gorzej,
Gdy nad nim gniew boski się sroży.

CHÓR

Słyszałam-ci głosy, te skargi na losy,
Płynące z warg
Nieszczęsnej tej niewiasty kolchidzkiej. O, kiedy
Otrząśnię się, mów, stara! z swej straszliwej biedy?!
Że tak w niej pełno jest skarg!

PIASTUNKA

Nie dom to już przecie! Przemienie na świecie
Błask jego! Co więcej! Łóżnicy książęcej
Od spragnion, a ona, we łzach zatopiona,
Po twojej tej stracie narzeka w komnacie,
A któż ją pocieszy z przyjaciół jej rzeszy?

MEDEA

ju.
Ajaj!
O niechaj w mą głowę pociski gromowe
Uderzą, bo za nic mam żywot, gdy granic
Mój ból nie posiada! Ach! Ach! Oby błada
Przerwała już śmierć to me życie!

CHÓR

O Zeusie⁹! O światło! O ziemio! Słyszycie
Te skargi gorące, obficie płynące
Z warg najbiedniejszej z żon?
Szalona! Tęsknota, co sercem twym miota
I pcha tak zawzięcie w męzowskie objęcie,
Przyspieszy ci, mówię, twój skon!
Nie pragnij tego! Gdy on
Do innych zrywa się łoży,
Niech gniew się twój nie sroży:
W stosownej cię dobie Bóg pomści. Ty sobie
Daj spokój! Nie brnij po nim w zbytecznej żalobie!

tęsknota

MEDEA

ju.
O wielka Temido¹⁰ i ty, Artemido¹¹!
Ach! W jakiej ja męce wzdyc¹² ginę, gdy ręce
Przeklętymi śluby związał mi dzień zguby!
Niech ujrzą me oczy, jak kłęska się stoczy
Na niego i na nią, co taką otchłanią
Cierpienia mnie raczą! Ach! Z jakąż rozpaczą
Wspominam, żem, brata sprzątnąwszy ze świata,
Tak ciebie rzuciła, o ziemio ty miła,
O biedny ty ojczę rodzony!

⁹Zeus (mit. gr.) — najważniejszy z bogów, władca Olimpu, brat Posejdona i Hadesa, syn Kronosa, patronujący zjawiskom na niebie, zwłaszcza piorunom. [przypis edytorski]

¹⁰Temida (mit. gr.) — bogini sprawiedliwości. [przypis edytorski]

¹¹Artemida (mit. gr.) — dziewicza bogini-lucniczka, opiekunka zwierzyny łownej, bliźniacza siostra Apollina; jej strzałem przypisywano nagłą śmierć kobiet. [przypis edytorski]

¹²wzdyc (daw.) — przecież, jednak. [przypis edytorski]

PIASTUNKA

Słuchajcie, jak bije ten głos w nieboskłony!
Ku mściwej Temidzie, do Zeusa on idzie,
Którego opieka ma śluby człowieka
Na oku!... Ja zasię nie widzę w tym czasie,
By zemsta zbyt mała ukoić zdołała
Tę naszą nieszczęsną kniahinię¹³!

CHÓR

Bogdajby się tylko zjawia tu ninie¹⁴
Przed naszym obliczem! Smagana tym biczem,
Bogdajby zechciała wraz
Naklonić też ucha mej radzie, co ducha
Gniewnego rozbroi i serce ukoi,
Zrzuci zeń ciężki ten głaz!
Bo juścić w każdy ja czas
Przyjaciół popieram szczerze!
Idź, otwórz domu dźwierze
I wyznaj niebodze mą miłość... Lecz srodze
Ty spiesz się, nim swej zemście straszne puści wodze!

PIASTUNKA

Uczynić to mogę, przecież czuję trwogę,
Czy mnie wysłucha?
Z miłości ku tobie przechętnie to zrobię,
Choć na domownicy sypie ogień dziki
Z płomiennej żrenicy. Zar jako u lwicy,
Co młode swe broni, skrzy się, jeśli do niej
Zbliżyć się odważy ktoś z sług i szafarzy.
Prawda jest w twym słowie, że nasi przodkowie
Niewiele zmyślili mądrego tej chwili,
Gdy ludzkiej gromadzie przy tańcu, biesiadzie
Kazali obleśnie pisać wesole pieśni,
Zaś nauczycieli myśmy w nich nie mieli,
Jak dźwięcznymi tony żywot zachmurzony
Rozjaśniać... Na świecie tak ciągle się plecie,
Że gdy ludzie smutni, to przenigdy lutni
Wielostrunnej dźwięki nie tłumią ich męki.
A oto wciąż gromy biją w nasze domy!
A oto — o losy! — nowe wciąż pokosy
Śmierć kładzie na łanie! Bodajby to granie
Koiło nam bole!... Lecz w biesiadnym kole
Po cóż pieśni trzeba, gdy sam widok chleba
Głodne serca cieszy ucztującej rzeszy?!

Znika.

CHÓR

Tysięcznych jęków rozklębiona fala
Razi me uszy! Zamęt głosów wzrasta!
Nieszczęsna niewiasta
Na zdrajcę się łoża ślubnego użala!
Ku Zeusa córce, przysiąg strażniczce, Temidzie,
Ten krzyk cierpienia idzie!

¹³kniahini (daw., reg.) — księżna. [przypis edytorski]

¹⁴ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

Ona śród nocy do greckiej ją ziemi
Morzami niosła wzdętymi...

Z pałacu wychodzi

MEDEA

Rzuciłam progi domu, korynckie me panie,
By waszej przypadkowo nie ulec naganie.
Pyszni z wami tu wielu — wiem to — że od ludzi
Wciąż stronią, zaś człek inny zarzut pychy budzi,
Że ciągle poza domu ścianami wystawa,
A innych wreszcie bliźnich spotyka niesława
I wzgarda za to znowu, że im życie płynie
W spokoju arcygnuśnym, w hańbiącym beczynie.
Żrenicom świata słuszość jakież jest daleka!
Nie zdołał człowiek dotrzeć do serca współczeka,
A już go nienawidzi, chociaż krzywdy żadnej
Nie doznał, zasię przybysz winien żywot składny
Prowadzić według ustaw gościnnego kraju.
Nie chwaleć — ja też ludzi, co mają w zwyczaju
Dla samej tylko pychy pogardzić innymi.
Mnie los niespodziewanie pograżył w olbrzymiej
Niedoli; niczym dla mnie uroki żywota,
Ku śmierci, o me drogie, pcha mnie dziś tęsknota.
Bo ten, w którym złożyłam wszystką moją wiarę,
Najgorszym stał się z ludzi. Za jakąż to karę
Z wszystkiego, co oddycha i myśli na świecie,
Najsroższy los się dostał nieszczęsnej kobiecie?
Małżonka trzeba cennym okupywać wianem,
Naszego ciała władcę — złem to niesłychanym,
Lecz gorszym traf: nie wiada, jakim mąż ten będzie,
Szlachetnym czy też podłym, stanąć bowiem w rządzie
Rozwódek wstyd to wielki, nie można też męża
Odtrącać! A już darmo umysł się wyteża,
Jeżeli w obcym kraju i pod obcym prawem
Z człowiekiem ma się obcym połączyć niebawem.
Zaiste! Trzeba być jej jako prorokinie,
Ażeby móc odgadnąć, azali¹⁵ nie zginie.
Lecz gdy się wszystko dobrze zakończy nareszcie.
Gdy mąż w tym jarzmie życia chodzi przy niewieście
Godziwie, los to godny zazdrości; gdy zasię
Inaczej ma się sprawa, śmierć li dobrą zda się.
Poza tym, gdy mężowi dolega coś w domu,
Uskarżyć się on przecie może lada komu,
Druhowi, z którym wyrósł, a my, złych katuszy
Doznawszy, musim własnej spowiadać się duszy!
A mówią też, iż życie prowadzimy bezpieczne
W komnatce, kiedy oni na zatargi wieczne
Wyruszać muszą w pole, gdzie oszczepy warczą!
O głupcy! Trzykroć wolę ja stanąć pod tarczą,
Niż rodzić choć raz jeden! Ale to się ciebie
Nie tyczy; masz ojczyznę, masz swój dom, w potrzebie
Przyjaciół możesz znaleźć, żywota rozkosze
Otworem ci tu stoją... Za to co ja znoszę!
Samotna, bez ojczyzny, zdrady mężowskimi
Nękana, z obcej ku wam przywiedziona ziemi,

Kondycja ludzka, Pogarda,
Nienawiść

Kobieta, Małżeństwo

¹⁵azali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

Ni matki, ani brata, ani żadnej siostry,
Do których mi się uciec w mej niedoli ostrej!
To jedno tylko raczcie mi spełnić: jeżeli
Wynajdę jakiś środek na mych krzywdzicieli,
Na męża i na ojca, co mu córkę dawa,
I na nią — jeśli wszystkich zniszczę według prawa,
Wy milczcie!... Tak, kobieta będzie pełna trwogi
We wszystkim; tchórz do wojny, z pochew broni srogiej
Nie wyjmie, lecz gdy ślubne zbeczeszczą jej łożę,
Nikt mściwszym ani krwawszym od niej być nie może.

Kobieta, Zdrada, Zemsta

CHÓR

Uczynię tak, Medeo! choć mi nie dziwota,
że tobą żąda pomsty i żal taki miota.
Lecz, widzę, Kreon idzie, władca tej dziedziny:
Zapewne jakieś świeże niesie ci nowiny.

Na scenę wchodzi

KREON

Medeo strasznooka, swą zapalczywością
Małżonka ścigająca! Masz mi się z tą włością
Pożegnać jak najprędzej! Weź swych dzieci dwoje
I ruszaj mi bez zwłoki za granice moje,
Gdyż ja, dzierżyciel prawa, do domu nie wrócę,
Dopóki cię na zawsze z ziem tych nie wyrzucę!

MEDEA

Ojej! Ja nieszczęśliwa! Ach! Ginąć tak nagle!
Doszczętnie! Już wrogowie rozpuścili żagle
I nie ma dla mnie wyjścia! Okrutny manowiec!
Lecz ja, com tyle zniosła, pytam się: Odpowiedz,
Kreonie, za co z swojej wypędzasz mnie ziemi?

KREON

Obawiam się — bo po cóż mam się taić z swymi
Obawy? — że chcesz klęskę sprowadzić na głowę
Mej córki: toć po temu znaki są gotowe!
Przebiegły jest twój umysł, w knowania bogaty,
Podniecon nadto bólem z powodu utraty
Małżonka. Mam też wieści, że myślisz o zgubie
Nas wszystkich, ojca, córki i zięcia... Nie lubię
Wzdyć¹⁶ czekać, aż się groźby wypełnią... Dziś wolę
Zarobić na twą zawiść, niż potem niedolę
Sromotną oplakiwać, zmiękczon twymi łzami.

MEDEA

Ach! Ach!
Nie pierwszy raz, Kreonie, miej litość nad nami —
W nieszczęście mnie zapędza ma sława. O, radzę,
By człowiek, który w mózgu ma rozumu władzę,
Nie chował swoich dzieci w zbytecznej mądrości...
Bo nie dość, że człowieka, w którym mądrość gości,
O gnuśność obwiniają cni obywatele,
Lecz jeszcze nienawiści mają nazbyt wiele.

¹⁶wzdyć (daw.) — przecież, jednak. [przypis edytorski]

Gdy mędrzec się przed głupcem z czymś nowym pochwali,
Otrzyma wnet przydomek pustego mądrali.
A jeśli więcej znaczysz od tych, co mniemanie
O sobie mają wielkie, wnet ci się dostanie
W udziale zawiść tłumu. I mnie się to samej
Zdarzyło, kiedym weszła w tego miasta bramy.
Żem mędrsza, więc też mądrość ma nienawiść budzi:
Dla jednych jestem szorstką, zaś dla innych ludzi
Jam taką czy owaką, tylko dla nikogo
Rozumną. Tak i ty się obawiasz, że srogo
Me serce, o Kreonie, bije przeciw tobie.
Nie lękaj się! Nic złego ja królom nie zrobię.
Bo czymżeś ty mnie skrzywdził? Zabiera mężczyzna
Twą córkę, więc go lubisz; dusza ma się przyzna,
Że mam nienawiść k'niemu — wszak to mój małżonek!
Lecz tyś postąpił mądrze, mówię bez obłonek,
I żadnej nie czuję ku tobie zawiści,
Jeżeli ci się wszystko jak najlepiej ziści.
Tak, żeście się, weselcie! Tylko mnie w tym mieście
Zostawcie! Chociaż krzywdę mnie, biednej niewieście,
Niemalą wyrządzili, umilknę, jak pono
Przystało zawsze ludziom, których zwyciężono.

KREON

Łagodnie brzmią twe słowa, lecz powiedzieć mogę,
Że teraz jeszcze większą czuję w sercu trwogę,
Azali¹⁷ coś nie knujesz: teraz mniej ci wierzę,
Niż przedtem. Każdy bowiem łatwiej się ustrzeże
Kobiety popędliwej i takiegoż męża
Niż milczków... Próżno dziś się twój umysł wyteża:
Uciekaj! Na nic podstęp, wszelkie środki na nic!
Wszak wrogiem jesteś moim! A więc precz z tych granic!

Milczenie

MEDEA

O nie! Na twe kolana! Na tę pannę młodą!

KREON

Na próżno tracisz słowa, duszy mej nie zwiódą.

MEDEA

Wypędzasz mnie, na prośby nie zważając moje?

KREON

Od ciebie dom mój droższy, o niego ja stoję¹⁸.

MEDEA

Jak drogaś ty mi dzisiaj, ojczyzno zdradzona!

KREON

Po dzieciach i dla mego najdroższa jest łona.

MEDEA

O jakimż to dla człeka przekleństwem jest miłość!

¹⁷azali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

¹⁸o niego ja stoję (daw.) — na nim mi zależy. [przypis edytorski]

KREON

Ja sędzę, że rozstrzyga tu losów zawilość.

MEDEA

Nie spuszczaaj z oka sprawców mej krzywdy, o Boże!

KREON

Szalona! Przestań dręczyć, nic ci nie pomoże.

MEDEA

Dość mękiśmy już znieśli, nie trzeba jej więcej.

KREON

Czy mam się do mej służby odwołać księżęcej?

MEDEA

Kreonie, nie czyni tego, daj gwałtowi spokój!

KREON

Dokuczasz, łaski sobie, Medeo, nie rokuj!

MEDEA

Odejdę, lecz nie o tom ciebie błagać chciała.

KREON

Więc czemu się ociążasz, ty duszo zuchwała?

MEDEA

Ten jeden dzień mi pozwól pozostać, o królu,
Bym mogła coś obmyśleć dla dzieci, co w bólu
Zostały i bez środków, gdyż ojciec rodzony
Już przestał dbać o plód swój. W jakie mam je strony
Prowadzić, jeszcze nie wiem. Zlituj się nad nimi,
Boś sam jest przecież ojcem. Wszak litość na ziemi
Być winna! Nie o sobie też myślę, że muszę
Uciekać! Tak to losy dręczą dziś mą duszę.

KREON

Tyrański duch mi obcy — we mnie on nie gości,
Choć nieraz się zawiodłem na mojej litości,
I dzisiaj również błądzę! Jednak niech się stanie!
Lecz mówię ci, niewiasto: w jutrzejsze zaranie,
Gdy Bóg nad naszym grodem zapali pochodnię,
Jeśli tu jeszcze będziesz, zdeptawszy niegodnie
Mój rozkaz, musisz umrzeć! Zostań, jeśli-ć trzeba,
Dzień jeden! Od nieszczęścia uchronią nas nieba —
Nie spełnisz tego dzisiaj, o czym myślisz w trwodze.

CHÓR

O biada ci niebodze!
O biada! W tej doli gdzie zwrócisz swe kroki?
Gdzie znajdziesz gościnę, co ból twój głęboki

Uśmierzy? Gdzie kraj ten? Gdzie, powiedz, jest ninie¹⁹
Ten zbawczy twój próg?
Medeo, na wieki snac²⁰ jakiś cię bóg
Pograżył w nieszczęścia głębinie!

MEDEA

Tak, wszędy mnie ścigają losy coraz krwawsze!
Lecz nie myśl, że tak wszystko zostanie na zawsze.
O, ciężkie grożą losy onej młodej parze
I krewnym jej niemały znój przypadnie w darze.
Czy myślisz, że się k'niemu lasiła daremnie,
A nie, że chęć korzyści i chytrność jest we mnie?
Nie rzekłabym mu słówka ani też rękami
Nie tknęła się rąk jego! Oto jak go mami
Głupota: wypędziwszy mnie z kraju, ten stary
Wyprowadziłby od razu wszystkie me zamiary,
A teraz, mając dzień ten, spełnię plany swoje
I trupem dziś położę moich wrogów troje —
Zabiję ojca, córkę i męża. Niejedna
Ku temu wiedzie droga, lecz ja nie wiem, biedna,
Na którą wejść mi dzisiaj potrzeba. Czy może
Najlepiej, jeśli ogień pod ich dom podłożę,
Lub, wkradłszy się w sypialnię, wbiję pannie młodej
Ten ostry sztylet w serce? A jeśli zawody
Spotkają mnie, co czynić, przyjaciółki lube?
Jeżeli mnie pochwyca, gdy, knując im zgubę,
Przekroczę próg ich domu? Śmierć mnie wówczas czeka
Na wrogów pośmiewisko! Od tegom daleka!
Nie! Droga mnie najprostsza zawiedzie do celu!
Trucizna — oto środek najlepszy wśród wielu.
Tak zrobię!
Niech giną!... Ale wówczas gdzie ja znajdę sobie
Przytułek? Jakież miasto, jakież kraj przygarnie
Nieszczęsną, nie pozwoli mi zginąć tak marnie?
Nie! Nie ma takich kątów! Więc poczekać trzeba,
Aż jakiś schron bezpieczny ukażą mi nieba,
I chytrze a w milczeniu myśleć nad ich skonem!
Lecz jakiś los mnie pędzi! Z tętnem przyspieszonym
Pochwyć miecz i choćbym tutaj umrzeć miała,
Uprzątnę ich od razu, odważna, zuchwała!
O nie! Na tę królowę, którą z wszystkich bogów
Najwyżej czczę, na świętą strażniczkę mych progów
Domowych, na Hekate²¹! Nie będą się cieszyć
Ci wszyscy, co tak śmieli mnie tym smutkiem przeszyć!
Na gorycz ślub im zmienię, na cierpień bogactwo!
Nie wyjdzie im na dobre to powinowactwo,
Ta moja dziś ucieczka! A więc dalej! Dalej!
Medeo, wyteż wszystkie swe sztuki! Ze stali
Bądź dzisiaj: najstrasliwszych masz dokonać rzeczy!
Świadomaś swego bólu? Nie, ten pomiot człeczy,
Ten ród Syzyfijczyków i ten związek nowy
Nie będzie dzisiaj szydził z twojej biednej głowy,
Ty córko szlachetnego rodzica, ty plemię

Morderstwo

¹⁹ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

²⁰snac a. snadz (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

²¹Hekate (mit. gr.) — bogini magii i ciemności, pokuty i zemsty. [przypis edytorski]

Heliosa²²! Doświadczona-ś! Przy tym, wyznać muszę,
 Natura nam kobietom dała słabą duszę,
 O cne gdy idzie sprawy, lecz chytrności wiele,
 Przewrotne jeśli trzeba przeprowadzić cele.

CHÓR

Wstecz dzisiaj płyną fale świętych rzek!
 Wszystko się zmienia, prawdą stał się kłam,
 O zdradach myśli przewrotny dziś człek —
 Przysięgom już ufać nie można!
 A że chwała mym udziałem dziś się stała,
 Chwała zbożna,
 Zmianie przekonań zawdzięczać to mam!
 Niesławny zgrzyt już dzisiaj kobiety nie straszy.

Pradawne pieśni Muz nie będą już
 Opiewać więcej białogłowskich zrad.
 Szkoda, że Fojbos²³, hymnów pan i stróż,
 Poskąpił mi śpiewu potęgi!
 Gdyby nie to, zanuciłabyś, kobieto,
 Na okręgi
 O hańbie mężów!... Dużo mógłby świat
 Usłyszeć o tej doli i naszej i waszej!...

Przybyłaś w nasze strony, rzuciwszy swój gród!
 Miłością szalejąca, prulaś głąbie wód,
 Podwójne mijając skały.
 Dziś puste małżeńskie twe łożo
 I oto znów cię za morze
 Na nowy, haniebny trud
 Nędzne rozkazy wyгнаły!

Czym dziś poręka przysięg? Z wszech helleńskich stron
 Wszelaki wstyd już uciekł, k'niebu uszedł on!
 Żadna ojczysta cię niwa
 Nie przyjmie w nieszczęściu, a nowa
 Włada²⁴ w tym domu królowa,
 Bogatszy snąc zbiera plon,
 Potężna, nieustępliwa!

Na scenę wchodzi

JAZON

Nie pierwszy raz to widzę, jakie zło sprowadza
 Nieposkromiona gniewów zapalczywych władza.
 Wszak ty byłabyś mogła pozostać w tej ziemi,
 Posłuszna rozkazowi wielmożów, nie czczymi²⁵
 Wojując oto słowy, co cię precz stąd pędzą.
 Nie myślę ja się wcale liczyć z słów twych nędzą —
 Ty gadaj sobie, gadaj, że snąc nad Jazona
 Gorszego nie ma człeka! Bądź uszczęśliwiona,
 Że po tej przeciw głowie królewskiej obrazie
 Skończyło się na samym wygnania rozkazie.

²²Helios (mit. gr.) — bóg słońca. [przypis edytorski]

²³Fojbos (mit. gr.) — przydomek Apolla, boga słońca, sztuki, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci, przewodnika dziewięciu muz; bardziej znany w zlatynizowanej formie „Feb”. [przypis edytorski]

²⁴włada (daw.) — władczyni. [przypis edytorski]

²⁵czczy (daw.) — jałowy, nic nieznaczący. [przypis edytorski]

Jam ciągle gniew królewski łagodził, bo chciałem,
Byś mogła tu pozostać. Lecz ty w swym zuchwałym
Szaleństwie wciąż wygrażasz królowi i przeto
Uciekać musisz z kraju. Lecz i dziś, kobieto,
O losy swoich bliskich dbający, przychodzę,
Ażebyś nie ginęła wraz z dziećmi w tej drodze
Wygnańczej, opuszczona i bez środków. Juści
Wygnanie rzecz niemiła... Z oka cię nie spuści
Ma troska, choć wciąż klątwą raczysz mnie złowrogą.

MEDEA

Ty tchórze! Bo i czymże obdarzyć cię mogą
Te wargi me, jeżeli nie tchórzostwa mianem?
Przychodzisz ku mnie z sercem, czułością wezbranem.
A wszakże tyś mi wrogiem największym na świecie!
To nie jest wielkoduszność, to nie męstwo przecie
Spoglądać w oczy bliskim, których wprzód skrzywdzono!
Ze wszystkich ludzkich przywar najgorsza jest pono
Bezczelność! Jednak dobrze, iżś przybył do mnie:
Lżąc ciebie, czuję ulgę, a ty się ogromnie
Uzłosisz, zmuszon słuchać słów tych moich wątku.
Rozpocznę od pierwszego, powiem-ć na początku:
Jam ciebie ocaliła, jak wiedzą mężowie
Helleńscy z statku Argo, co, głowa przy głowie,
Wysłani byli z tobą, kiedyś z ognistymi
Miał zмагаć się bykami i posiać olbrzymi
Siew śmierci... Wówczas ręce me ubiły smoka,
Co skarb w swych więząc kręgach, z bezsennego oka
Nie spuszczał tego skarbu, złocistego runa:
W ten sposób wybawienia zabłysła ci luna!
Ja sama zaś, zdradziwszy ojca i rodzinę,
Do Jolku peliońskiego przybyłam przez sine
Odmęty, raczej sercu posłuszna, niżeli
Mózgowi, na śmiertelnej wraz też legł pościeli
Pelias z rąk twych córek za moją poradą,
Że ty już mogłeś zerwać z wszelką trwogą... Zdradą
Odplacasz mi dziś za to, ty człeka przepodły:
Choć dzietny-ś, do świeżego cię łoża powiodły
Twe chuci; gdybyś nie miał dzieciątek, być może,
Pojęłabym, że inne ciągnęło cię łoże.
Przysięgę podeptałeś i nie wierząc, zda się,
Że jeszcze są bogowie ci sami, co w czasie
Dawniejszym mieli władzę, myślisz, że dziś nowe
Panują w świecie prawa: tak mniemasz, swą głowę
Zdradziecko odwróciwszy ode mnie!... Ty prawa
Ma ręko, wy kolana, których się plągawa
Dłoń jego dotykała tak często! Daremnie!
Dziś zawiódł me nadzieje! Ale chęć jest we mnie
Pomówić teraz z tobą jako z przyjacielem.
Ja-ć wiem, że nie uraczysz żadnym mnie weselem,
Lecz pytam — byś pokazał, jakimś jest człowiekiem:
Przytułku w jakim gnieździe mam szukać dalekim?
W ojcowski dom się zwrócić w tej strasznej potrzebie?
Do kraju rodzinnego, który tak dla ciebie
Zdradziłam? Czy do biednych córek Peliasa?
Przyjęłyby mnie pięknie! Na tom ja nie łąsa,

Ich ojca morderczyni! Tak jest z moją sprawą!
Przyjaciół nie mam w domu, bom-ci krzywdę krwawą
Tym wszystkim wyrządziła z miłości ku tobie,
Dla których winnam była mieć serce! Cóż zrobię?
Dziś wszyscy mi wrogami! Za to przed innymi
Niewiasty wyróżniłeś mnie w helleńskiej ziemi!
Przedziwnie zacny mąż to, który się nie boi
Wyganiać swej małżonki, kazać żonie swojej
Żyć w wielkim opuszczeniu ach! razem z dzieciętą
Biednymi! O ty dolo! O losie przeklęty!
Tak, zaszczyt to jest wielki, jeżeli pan młody
Samopas puszcza dzieci na głody i chłody
I tę, co ocaliła mu życie! O Boże!
Dlaczego dzięki tobie świat odróżnić może
Od złota sztukę miedzi, a przecz się nie płoni
Znak cnoty czy podłości na człowieka skroni?!

CHÓR

Zawzięty gniew się wszczyną, straszny, nieukojny,
Gdy między przyjaciółmi przychodzi do wojny.

JAZON

Snać nie złym trza być mówcą, lub raczej jak łodzi
Kierownik przeroztropny, co śród fal powodzi
Ze zwiniętymi płynie żaglami, by można
W czas schronić się do portu, kobieto bezbożna,
Przed burzą złą języka, którym mielesz, w górę
Wynosząc swe zasługi. W owe dni ponure,
Zda mi się, spośród bogów i ludzi jedynie
Kiprydzie²⁶ zawdzięczałem, że się na głębinie
Ma barka utrzymała. Rozum w głowie twojej
Przebystry, ale w gniew się twa wargą uzbroi,
Gdy powiem-ć, jak Erosa²⁷ nieuchronne strzały
Ratować mnie z nieszczęścia tobie przykazały.
Lecz tego nazbyt ściśle ja, widzisz, nie biorę:
Ratunek, tak czy owak, przyszedł w samą porę.
Zaś więcej, niżli całe moje ocalenie,
Dostałaś ty ode mnie, jak zaraz nadmienię.
Nasamprzód w miejsce ziemi barbarzyńskiej, kraje
Helleńskie zamieszkujesz, poznałaś zwyczaj
I prawa, których słuchasz, zamiast samowoli
Ulegać. Każdy Greczyn wie, żeś mądra. Roli
Kolchidzkiej się trzymając, gdzieś na krańcach świata,
Nie byłabyś przenigdy w sławę tę bogata.
Nie chciałaby mieć złota w domu moja dusza
Ni słodszych śpiewać pieśni, niż pieśń Orfeusza²⁸,
Jeżeliby nie miała skosztować słodczy
Cnej sławy. Tyle, widzisz, co się mnie dotyczy —

Prawo

²⁶ *Kipryda* (mit. gr.) — przydomek Afrodyty, bogini miłości, urodzonej z morskiej piany u wybrzeży Cypru. [przypis edytorski]

²⁷ *Eros* (mit. gr.) — bóg miłości, syn Afrodyty, przedstawiany jako chłopczyk z łukiem i strzałami; jego rzymskim odpowiednikiem jest Amor. [przypis edytorski]

²⁸ *Orfeusz* (mit. gr.) — poeta tracki, który potrafił poruszyć za pomocą swej muzyki nawet rzeczy nieożywione. Kiedy zmarła jego żona Eurydyka, udał się do podziemi i tak oczarował Hadesa, że uwolnił on Eurydykę pod warunkiem, że Orfeusz nie odwróci się, dopóki nie wyjdą na ziemię. Kiedy już mieli postawić swe stopy na ziemi, Orfeusz odwrócił się i Eurydyka natychmiast zniknęła. Ogromny żal Orfeusza po powtórnej stracie żony tak rozwścieczył trackie kobiety, że w czasie jednej z orgii w okolicy bachanaliów rozerwały go na strzępy. [przypis edytorski]

Boś ty dziś wywołała ten bój na języki.
Lecz jeśli chcesz mi czynić do związków przytyki
Królewskich, to, po pierwsze, wiedz, żem tu rozumnie
Postąpił i z rozwąga; po wtóre, że u mnie
Nie znajdzie nikt zawiści do ciebie i dzieci.
Posłuchaj: gdym tu przybył z iolkijskich śmieci,
Niejedną wlokąc kłękę za sobą — odpowiedz,
Czy mogłem większe szczęście, banita-wędrowiec,
Napotkać, niż małżeństwem związać się z królewną?
Nie! Tobą ja przesycon nie byłem, bądź pewną,
Nie miałem-ci też chuci k'nowej młodej pannie
I dzieci-m też nie myślał płodzić nieustannie —
Wystarczają, którem spłodził, kocham je i więcej
Nie pragnę. Szło mi o to, by ślub ten książęcy
Przysporzył nam dobytku i sławy, boć przecie
Wiadomo, że ubogim i najlepszy w świecie
Przyjaciół lubi z drogi uchodzić. Poza tym
Pragnąłem godnie synów wychować i bratem
Obdarzyć ich niejednym, zespolić dla sławy,
I szczęścia mego rodu... To powód jest prawy!
Ty dzieci masz już dosyć, a ja chciałbym dzięki
Tym, które się narodzą, żywot stworzyć miękki
Dla tych, co już spłodzone. Złe-li to zamiary?
I ty byś też mówiła inaczej, lecz jary²⁹
Zazdrości żre cię ogień. Ot, jakie jesteście
Na świecie wy kobiety! Jeżeli niewieście
Nie skłóci nic spokoju w sypialni, szczęśliwie
Czujecie się nad wyraz, lecz jeśli na niwę
Małżeńską spadnie burza, wrogiem wam tej chwili
To wszystko, co nam życie upiększa i mili.
Przecz³⁰ dzieci mieć nie można bez kobiet?! O, wtedy
Nie byłoby wśród ludzi tyle kłesk i biedy.

CHÓR

Kwieściś się wypowiedział swe słowa, Jazonie!
Lecz mnie się dziś wydaje, że — wbrew twej obronie —
Niesłusznie na małżonce popełniłeś zradę.

MEDEA

W niejednym ja się różnię z niejednym! Więc kładę
I dzisiaj na to wagę, że najsroźszej plagi
Wart zbrodniarz, umiejący swój postępek nagi
Owijać w kwiecistości. Bo jeśli ktoś umie
Grzech stroić w piękne słówka, to w podłym rozumie
Rzecz spełni najpodlejszą. Więc i ty się ze mną
Pustymi nie baw słowy³¹ — twa troska daremną:
Pobiję cię od razu. Działając, jak każe
Szlachetność, przecz³² o swoims nie doniósł zamiarze
Mnie, żonie, tylko ślub ten swój zawierasz skrycie?

²⁹jary (daw.) — silny. [przypis edytorski]

³⁰przecz (daw.) — daczego. [przypis edytorski]

³¹słowy — dziś popr. forma N.lm: słowami. [przypis edytorski]

³²przecz (daw.) — daczego. [przypis edytorski]

JAZON

O, ładnie-byś mi wówczas umiliła życie,
Jeżelibym ci wyznał! Wszakże i dziś jeszcze
Sił nie masz, by poskromić swego gniewu dreszcze.

MEDEA

Nie o to ci chodziło... Myślisz: w późne lata
Niesławnie żyć z małżonką gdzieś z cudzego świata.

JAZON

O nie! Nie o kobietę szło mi, gdym do córy
Królewskiej szedł w zaloty... Mówię-ć po raz wtóry:
Dopomóc chciałem tobie i królewskie dzieci
Spokrewnić z twymi dziećmi. Ta niech chwała świeci
W mym domu! To ma rodu mego być podporą!

MEDEA

A na cóż mi dobytek, od którego chorą
Ma dusza? Na cóż szczęście, które mnie nie krzepi?

JAZON

Czy wiesz, jak ci postąpić najmądrzej, najlepiej?
Gorzkości nie czuj w dobrym i nie wołaj „biada”!
Jeżeli ci się żywot szczęśliwie układa.

MEDEA

Drwij sobie, masz przytułek, a ja dzisiaj jeszcze
Mam pójść, wygnana z miasta, na losy złowieszcze.

JAZON

Nikt inny, tylko sama winnaś jest swej zguby.

MEDEA

Zdradziłam cię, innymi pociągnięta śluby?

JAZON

Błuzniercze rzucasz klątwy na królewskie ściany.

MEDEA

Być klątwą twego domu znać mi los jest dany.

JAZON

Nie będę się już spierał. Lecz jeżeli mogę
I tobie czymś usłużyć i dzieciom na drogę,
Mów! Hojnie cię obdarzy ma ręka! A dalej,
Zlecenia do przyjaciół dam, by cię witali
Przyjaźnie. Gdy i tego nie zechcesz, zaiste!
Dowody bezrozumu dasz mi oczywiste!
Najlepiej gniew poskromić — większy zysk w tym będzie.

MEDEA

Twych druhów gościnności w żadnym nie chcę względzie!
Nic z ręki twej nie wezmę. Wiadomo dokoła,
Że łaska złych nikomu szczęścia dać nie zdoła.

JAZON

A zatem wielkich bogów wzywam tu na świadki,
Że wszystko chcę uczynić dla dzieci i matki,
Lecz ty odtrącasz dobro z pychy! W tej potrzebie
Odpędzasz przyjaciół. Tym gorzej dla ciebie.

MEDEA

Idź, idź! Tęsknota rwie cię do wybranki świeżej...
Za długoś tu już bawił³³! Spieszyć się należy!
Idź, żeń się! Ale czasy z bożą przyjdą wolą,
Że mocno cię te śluby niewczesne³⁴ zabolą!

CHÓR

Jeżeli miłość granice przekracza,
Mąż nie zdobywa ni sławy, ni siły.
Nikt jednak z niebian nie jest równie miły,
Jak Kiprys³⁵, gdy trzyma się w mierze.
O królowo,
K'tobie idzie moje słowo —
Błagam szczerze,
By mi rany
Nie zadawał wykąpany
W skrach tęsknoty
Nieuchronny belt³⁶ twój złoty.

Oby wstydlivość, najdroższy dar bogów.
Była mi zawsze osłoną w mej drodze!
W kłótnie i zwady niechaj-że mnie srodze
Nie wtrąca Kiprys zajadła —
Z cudzą żoną
Nie chcę ja być powaśnioną!
W ludzi stadła
Niech jej władza
Złych zamętów nie wprowadza,
Cna bogini
Niech wśród małżeństw zgodę czyni.

O kraju, o domie³⁷ ty mój!
Jakoś mi rzucać wasz próg,
By błąkać się bez rady wśród nieznanych dróg,
Na krwawy skazana znój!
Śmierć raczej poniosę, gdy mi każe Bóg
Dożyć tej doli!
Ach! Nic tak nie boli,
Jak to, jeśli trzeba —
O nieba! —
Utracić ojczysty swój brzeg!

Wiem sama o tym, o wiem
I zbędna mi wieść z cudzych warg:
Gród żaden, żaden człowiek nie słuchał twych skarg,

³³bawić (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

³⁴niewczesny (daw.) — dziejący się nie w porę. [przypis edytorski]

³⁵Kiprys (mit. gr.) — przydomek Afrodyty, bogini miłości, urodzonej z morskiej piany u wybrzeży Cypru.
[przypis edytorski]

³⁶belt (daw.) — nasada strzały. [przypis edytorski]

³⁷domie — dziś popr. forma W.lp: domu. [przypis edytorski]

Gdys z strasznym spotkała się złem.
Niech ginie bez śladu, kto nie chcąc na bark
Brać losów współludzi,
Litości nie wzbudzi
W swym sercu przegłuchym:
O! Druhem
Nie będzie mi nigdy ten człek.

Zjawia się

AJGEUS
Medeo, witaj-że mi! Nigdy pozdrowienia
Szczerszego z swoim bliskim bliski nie zamienia!

MEDEA
I ty mi również witaj, synu Pandiona,
Ajgeju! Skąd cię wiedzie twa stopa strudzona?

AJGEUS
Z Fojbosa proroczego powracam przybytku³⁸.

MEDEA
Do pępka-ś ziemi chodził dla swego pożytku?

AJGEUS
Dowiedzieć się pragnąłem, czy będę miał dzieci.

MEDEA
O rety! Więc bez dziełek ten ci żywot leci?

AJGEUS
Potomstwa mi nie dały zarządzenia boże.

MEDEA
Beżzennyś, czy małżeńskie już posiadasz łożo?

AJGEUS
Nie mogę rzec, bym w jarzmie małżeńskim nie chodził.

MEDEA
I cóż ci w sprawie dziełek bóg Fojbos wywodził?

AJGEUS
Zbyt mądrze, by to człowiek mógł pojąć niezwłocznie.

MEDEA
Czyż godzi nam się poznać tę boską wyrocznię?

AJGEUS
I owszem, wszakże mądra potrzebna mi rada.

³⁸Z *Fojbosa proroczego powracam przybytku* — mowa o wyroczni Apollina w Delfach. [przypis edytorski]

MEDEA

Więc powiedz mi, jeżeli mówić ci wypada.

AJGEUS

Rzekł, abym nie otwierał przed czasem wątora³⁹ —

MEDEA

A kiedyż ma nastąpić odpowiednia pora?

AJGEUS

Gdy znów do ojczystego powrócę ogniska.

MEDEA

A po co cię przygnała tu głąb morza śliska?

AJGEUS

Pitteusz ponoć władcą jest w trojeńskiej ziemi —

MEDEA

Pelopsa syn, z myślami człek przepobożnymi.

AJGEUS

Podzielić się z nim pragnę tą bożą zagadką.

MEDEA

Człek mądry i znajomość ma w twych sprawach rzadką.

AJGEUS

Najdroższy on jest dla mnie z wszystkich współrycerzy.

MEDEA

Niech spełni ci się wszystko, na czym ci zależy.

AJGEUS

Przez zbladło twoje oko? Przech tve lico zbladło?

MEDEA

Niż mój, gorszego męża nie ma żadne stadło.

AJGEUS

Co mówisz? Racz się jaśniej wyrazić, o miła.

MEDEA

On, Jazon, mnie pokrzywdził, choć go-m nie skrzywdziła.

AJGEUS

Opowiedzże dokładniej, cóż takiego czyni?

MEDEA

W mym domu druga przy mnie włada gospodyni.

³⁹wątor — rowek pozwalający na osadzenie dna beczki. [przypis edytorski]

AJGEUS

Na taką-ż by się zdobył nieprawość? Na Boga!

MEDEA

Tak, wzgardził mną, choć przedtem byłam mu przedroga.

AJGEUS

Przesycił się twym łóżem i pokochał inną?

MEDEA

Pokochał przenamiętnie! Zdradził mnie, niewinną.

AJGEUS

Więc niechże sobie idzie, jeśli tak jest podły.

MEDEA

Do możnej krwi królewskiej chucie go zawiodły.

AJGEUS

Któż daje mu swą córkę? Wyjaw-że nareszcie.

MEDEA

Sam Kreon, ten, co królem jest w korynckim mieście.

AJGEUS

Pojmuję, że narzekasz. Gorzką masz godzinę.

MEDEA

Ponadto, wyrzucają mnie stąd precz!... Ach, ginę!

AJGEUS

I cóż mi znowu mówisz, ty biedna niewiasto!

MEDEA

Opuścić każe Kreon to korynckie miasto.

AJGEUS

Cóż mówi na to Jazon? Ha! Tęgo nie chwale.

MEDEA

Gdy sądzić go po słowach, nie godzi się wcale,
Naprawdę rad jest temu⁴⁰. O, na twoją brodę,
Na twoje te kolana! Zrozum-że mą szkodę,
Ulituj się, ulituj i mnie nieszczęśliwej
Nie pozwól ginąć marnie, bez domu, bez niwy
Ojczystej! Weź mnie k'sobie, zawieź mnie w swe progi,
A będziesz miał zapłatę: dzieci zastęp mnogi
Nagrodzi twoją miłość, będziesz aż do grobu
Szczęśliwy! Ani nie wiesz, coś znalazł! Sposobu
Świadoma, widzisz, jestem, aby się bez miary
Rozrosło twoje plemię. To sprawią me czary.

⁴⁰rad jest temu (daw.) — jest z tego zadowolony. [przypis edytorski]

AJGEUS

Wypełnić twoją wolę nietrudno mi będzie,
Kobieto! Bo nasamprzód mam bóstwa na względzie,
Następnie, że się dzieci, jak mówisz, porodzą,
A właśnie w to me chęci najgorętsze godzą.
Rzecz tak się ma: Gdy osiąść zechcesz w mojej ziemi,
Gościnnie cię rękami przyjmę otwartymi.
Lecz to ci zapowiadam: sam cię z tej krainy
Nie myślę wyprowadzać; skoro, bez mej winy,
Zawitasz własnowolnie mojego domu,
Przytułku ci użyczę, nie wydam nikomu.
Więc sama racz swe kroki zwrócić z tego grodu,
Obrażać gospodarzy ja nie mam powodu.

MEDEA

Tak będzie... Przecież tylko naonczas nie dojmie
Zły los mi, jeśli pewną zechcesz dać rękojmię⁴¹.

AJGEUS

Nie ufasz mi? Lub powiedz, na coś jeszcze łąsa?

MEDEA

Bynajmniej. Tylko wrogim jest mi dom Peliasa
I Kreon. Gdybyś raczył związać się przysięgą,
To nie dałbyś mnie porwać z swej ziemi. Mam tęgą
Obronę w przyrzeczeniu twym w obliczu bogów:
Inaczej, gotów jesteś ulec moich wrogów
Przyjaźnym, słodkim słowom. Na tym się zasadza
Ma prośba: u mnie słabość, u nich można władza.

AJGEUS

Przezornie to układasz, przemądrze, prawdziwie!
Gdy trzeba to uczynić, ja się nie sprzeciwię.
I dla mnie najbezpieczniej będzie, gdy w tej sprawie
Odwołam się do przysięg: i ciebie tym zbawię
I siebie... Wymień bóstwa, na które mam składać.

przysięga

MEDEA

Na ziemię i na słońce, mojego pradiada-ć,
Przysięgnij i na wszystkie inne moce nieba.

AJGEUS

Mów, czego mam zaniechać, a co spełnić trzeba?

MEDEA

Że z ziemi swej mnie w żaden nie wypędzisz sposób,
A także, gdyby która z nieprzyjaznych osób
Zechciała mnie z niej porwać, wytrwasz w tym do końca.

AJGEUS

Przysięgam ci na Ziemię i na światłość Słońca
I wszystkie inne bóstwa, że dotrzymam wiary.

⁴¹*rękojmia* (daw.) — gwarancja. [przypis edytorski]

MEDEA

A jeśli nie dotrzymasz, jakiejś godzien kary?

AJGEUS

Tej, która zawsze spada na wszystkie bluźnierce.

MEDEA

Szczęśliwej zatem drogi... Raduje się serce,
Że tak się to układa. Udam się ku tobie,
Gdy wszystko, co zamysłam, jak najlepiej zrobię.

CHÓR

Więc niechże syn Mai⁴² prowadzi cię w dom
I mocy niech doda szlachetnym twym tchom,
Byś spełnił swe chęci! Ja zaś w pamięci
Mieć będę to wciąż,
Iżeszcigodny jest mąż!

AJGEUS *wychodzi.*

MEDEA

O Zeusie⁴³, i ty, Dike⁴⁴, płodzie Zeusowy,
I Światło ty słoneczne! Teraz, białogłowy,
Me lube, swoich wszystkich nieprzyjaciół zmożę⁴⁵,
Albowiem na właściwą wstąpiłam już drogę.
Nadzieję mam, iż zemsty już nie ujdą mojej,
W najgorszej oto chwili człowiek za mną stoi,
Co plany me do portu powiedzie bez zdrady.
O brzeg się ten zahaczę, do grodu Pallady,
Do twierdzy jej przybywszy. Teraz jam gotowa
Wyłuszczyć wam swój zamysł — niewesołe słowa!
Służebną którąś poślę i wezwę Jazona,
By stanął tu przede mną. Wówczas go przekona
Łagodna moja warga — gdy spojrzę mi w oczy —
Że wszystko dobrze zrobił, że gdy się jednoczy
W małżeństwo z córką króla, czyni to rozumnie
I zacie, chociaż przez to ból się rodzi u mnie,
Że sprawa weźmie obrót szczęśliwy... A dalej
Poproszę, iżby dzieci stąd nie wypędzali,
Nie iżbym je zostawić chciała tu na zawsze
Na moich nieprzyjaciół szyderstwo najkrwawsze —
Nie!... Chytrze pragnę zgładzić tę królewską córę!
Swe syny poszlę⁴⁶ do niej, ażeby niektóre
Zanieśli jej podarki: wianek szczerozłoty
I suknię delikatnej, niezwyklej roboty
Wraz z prośbą, by nie dała wyganiać biedactwa...
Gdy ciało swe w te cenne przystroi bogactwa,
Wraz⁴⁷ umrze, a z nią każdy, kto się tej królewny
Tknąć zechce. Taki bowiem będzie jad przepewny
W kosztownej tej posyłce. Tutaj skończyć muszę,

⁴²syn *Mai* (mit. gr.) — Hermes, bóg kupców i złodziei, posłaniec bogów. [przypis edytorski]

⁴³*Zeus* (mit. gr.) — najważniejszy z bogów, władca Olimpu, brat Posejdona i Hadesa, syn Kronosa, patronujący zjawiskom na niebie, zwłaszcza piorunom. [przypis edytorski]

⁴⁴*Dike* (mit. gr.) — bogini sprawiedliwości. [przypis edytorski]

⁴⁵*zmożę* (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

⁴⁶*poszlę* — dziś popr. forma 1 os. cz. przysz.: poślę. [przypis edytorski]

⁴⁷*wraz* (daw.) — zaraz, natychmiast. [przypis edytorski]

Nie powiem, jaka zgroza przenika mą duszę
Na to, co mam wypełnić, a co mnie na ćwierci
Dziś szarpie! Własne dzieci zabiję! Od śmierci
Nikt zbawić ich nie zdoła. A kiedy tak zniszczę
Jazona dom, korynckie porzucę grodziszcze,
Ucieknę precz od mordu mych najdroższych dziątek,
Spełniwszy tę okropność! Nie chcę na ostatek
Być wrogów pośmiewiskiem... Pozbawiona domu,
Precz pójdę, przyjaciółki! Komu-ż żyć mam, komu?!
Ojczyzna dziś mi obca, zbrakło mi schroniska,
Gdzie mogłabym się uciec, tej śmiertelniej bliska
Rozpacz!... Pierwszy grzech mój był wówczas, gdy, siła⁴⁸
Ufając słowom Greka, ojczyście-m rzuciła
Domostwo! On mi za to zapłaci! Albowiem
Nie spotka się już nigdy z swoich synów zdrowiem
I życiem. A i pani jemu poręczona
Nie może go obdarzyć płodem swego łona:
Zła, zginie z złej trucizny!... O nie myślcie o mnie,
Żem słaba jest niewiasta, tchórzliwa ogromnie,
Że się do gnuśnych liczę i że spokój lubię:
Dla dobrych jam ku szczęściu, dla podłych ku zgubie:
Człek tylko mnie podobien wart największej chwały.

PRZODOWNICA CHÓRU

Gdy wszystkie mi zamysły twe usta wyznały,
Chcę być ci pożyteczną i dlatego radzę
Dać spokój, wszak obrażasz ludzkich ustaw władzę.

MEDEA

Nie mogę! Jednak tobie przebaczam, wiem przecie,
Żeś nigdy tyle złego nie zniosła na świecie.

CHÓR

By zgładzić własne dzieci, twa myśl się wyteża?

MEDEA

W ten sposób ja najsilniej ugodzę w pierś męża.

CHÓR

Ze wszystkich kobiet będziesz wówczas najbiedniejsza.

MEDEA

Idź sobie! Na nic zda się twa mowa dzisiejsza.

do PIASTUNKI

Ty spiesz się i Jazona przywiedź mi tej chwili.
Posługi najwierniejsze ty spełniasz najmilej.
A milcz — to moja prośba! Zważać będziesz na nią,
Jeżeliś jest kobietą i kochasz swą panią.

CHÓR

O rodzie Erechtejowy, z szczęścia dawnego znan,
Wieczystych bogów plemię,

⁴⁸siła (daw.) — wiele. [przypis edytorski]

Zamieszkujące tę ziemię,
Przesławnej mądrości kraj!
O ty, co depcesz łąn,
W błękitny zatopion maj,
Te błonia,
Gdzie dziewięć onych świętych, pierydzkich⁴⁹ Muz
Jasna zrodziła Harmonia:

Kiprys czerpała pono z Kefizu twego fal
Kryniczne⁵⁰, słodkie źródło
I potem we włosy swoje
Wplótszy pęk wonnych róż,
Z łagodnym szła wiewem w dal
I słała-ć, mądrości stróż,
Eroty,
Przemysłne towarzysze wszelkich wiedz i sztuk,
Sprężyny wszelakiej cnoty.

O jakżeż cię przyjmie ten gród,
Ta ziemia świętych rzek,
Gdzie świętym jest każdy człek —
Ciebie, coś synów swych krwią
Zmazana?
To ginie — bacz! — własny twój płód!
To mord własnych dzieci — o bacz!
K'tobie się zwraca nasz płacz,
Obejmujemy-ć kolana:
Nie morduj, o nie bądź tak złą!

Skąd męstwa nabierzesz, ach! mów!,
Aby uzbroić swą dłoń
I serce — o broń się, broń! —
Na ten okrutny czyn?
Azali
Nie zbraknie potrzebnych ci tchów?
Czy możesz tak patrzeć bez łez
Na dzieci rodzonych zły kres?
Czy litość cię nie powali,
Gdy błagać cię będzie twój syn?

Na scenę wchodzi

JAZON

Wezwałaś mnie i jestem. Choć puściłaś wodze
Swym gniewom zapalczywym przeciw mnie, przychodzę
Wysłuchać, co mi jeszcze rzekną twoje usta.

MEDEA

Jazonie! Ma poprzednia mowa była pusta⁵¹,
Ty wybac mi! A zresztą godzi się ode mnie
I złość mą przyjąć chętnie, jeżeli wzajemnie
Tak dużo myśmy sobie świadczyli dobrego.
Ja chcę się upamiętać. Pytam się, dlaczego
Mam szaleć, nędzna dziewczka, przeciw tym, co szczerze

⁴⁹pierydzki — określenie Muz bądź współzawodniczących z nimi córek króla Pierosa. [przypis edytorski]

⁵⁰kryniczny — źródłany. [przypis edytorski]

⁵¹pusty (daw.) — bezwartościowy, pozbawiony znaczenia. [przypis edytorski]

Życzliwi są mym losom? Skąd się złość ta bierze
Na władcę tego kraju i na mego męża,
Co wszystkie swoje siły li⁵² dla mnie wyteża?
Co dzieciom moim dołą chcąc zgotować pewną,
Zamyśla dać im braci, żeniąc się z królowną?
Nie zbędeż ja się gniewu, gdy mnie szczęściem darzą
Bogowie? Po cóż chodzę z bolejącą twarzą?
Azali nie mam dzieci? I któż mi zostanie
Z przyjaciół, gdy się sama skażę na wygnanie?
To wszystko rozważywszy, widzę, jak bez celu
Był gniew mój i ma skarga! Teraz nie dość wielu
Nie mogę znać wyrazów, aby należycie
Pochwalić twe zamiary! Wiem: o naszym bycie
Myślałeś w tym małżeństwie! Więc czemuż ja raczej
Nie oddam się uciecze, miast⁵³ ginąć z rozpaczy?
Przecz⁵⁴ nie ma mnie przy łożu twej małżonki nowej?
Przecz stroić nie pomagam jej nadobnej głowy?
Że takie my jesteśmy, nie inne, nie biore
Bynajmniej tego za złe, lecz powiem ci w porę,
Byś w złym się tym nie równał i w niemądry sposób
Nie toczył walki z mózgiem niezbyt mądrych osób.
O dzieci, dzieci, chodźcie! Rzućcie domu progi,
Przybliżcie się, patrzajcie: to wasz ojciec drogi!
Powitać trzeba ojca, uściskać wraz ze mną,
Przemówić choć słoweczko, rzucić nieprzyjemną
Tę niechęć, tę nieprzyjaźń! Już się wasza matka
Zgodziła z nim, już spokój będzie do ostatka
Panował między nami! Cóż go skłócić może?
Pochwyćcie tę prawicę ojcowską!

na stronie

O Boże!

Gdy sobie dziś pomyślę o tym, że tak muszę
Ukrywać, co tak szarpie tę mą biedną duszę! —
O dzieci, moje dzieci?! Długo-ż wy będziecie
Wyciągać ku mnie rączki? O ja na tym świecie
Kobieta najnędniejsza! Zalewam się łzami
I jestem pełna trwogi! Późno między nami —
Pomiędzy mną a ojcem — nastąpiła zgoda,
Dlatego w łzach dziś tonie moich lic uroda.

PRZODOWNICA CHÓRU

I mnie spod moich powiek jasne ciekną ślozy⁵⁵.
Bodajby dzień nie nadszedł jeszcze większej grozy!

JAZON

To-ć chwałę ci, niewiasto, tamtego nie ganię.
Bo słuszne jest kobiety gorzkie narzekanie
Na męża, który chyłkiem do swego ogniska
Wprowadza drugą żonę. Lecz już się nie ciska
Twe serce w pustym gniewie. Zwycięstwo-ś nareszcie
Odniosła, jak przystało rozumnej niewieście,

⁵²li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁵³miast — zamiast. [przypis edytorski]

⁵⁴przecz (daw.) — dlaczego. [przypis edytorski]

⁵⁵ślozy — łzy. [przypis edytorski]

Nad sobą! A wy, dzieci: już same niebiosy
Raczyły tu zarządzić, że o wasze losy
Zatroszczył się wasz ojciec godziwie: na przedzie
Staniecie wśród Koryntian, tak wam się powiedzie
Przy braciach. Więc rośnijcie! Wszystkie inne sprawy
Na oku ma wasz ojciec i sam Bóg łaskawy.
Obyście do męskości dobiegli wesołej
I poszli na zwycięski bój z nieprzyjacioły!

do MEDEI

Dlaczego toniesz we łzach? Czemu lico blade
Odwracasz znów ode mnie? Odpychasz mą radę?
Dlaczego nie przyjmujesz moich słów radośnie?

MEDEA

O dzieciach pomyślałam, przeto żal mój rośnie.

JAZON

Ja zajmę się już nimi... Czemu płakać? Czemu?

MEDEA

Przestanę się już troskać, ufam słowu twemu.

JAZON

Dlaczego jednak z oczu płyną łzy ci słone?

MEDEA

Kobiety myśmy słabe i do łez stworzone,
Jam przecież je zrodziła. Kiedyś wspomniał dzieci,
Myślałam, czy naprawdę szczęście im zaświeci,
Którego pragniesz dla nich. Z naszej dziś rozmowy
Wiem jedno, a zaś drugie wyznać ci gotowy
Mój umysł — racz posłuchać: jeśli mnie wypędza
Z tej ziemi rozkaz króla, widzi to ma nędza,
Że dla mnie tak najlepiej, nie myślę stać w drodze
i tobie, i królowi. Sama się z tym godzę,
Że, pozostawszy tutaj, twój bym domu
Zawadą przecież była, a tak zaś nikomu
Przeszkadzać już nie będę: uciekam więc sama,
Niech za mną dobrowolnie zamyka się brama
Koryntu! Lecz byś dzieci wychował, Kreonta
Racz prosić, by ich z tego nie wypędzał kąta.

Kobieta

JAZON

Obawiam się, czy zechce. Lecz spróbować można.

MEDEA

Wiec niech się raczy udać twa małżonka zbożna
Do ojca, iżby dzieci nie wypędzał z kraju.

JAZON

I owszem... Mam tę wiarę, że, kobiet zwyczaj
Trzymając się, mej prośbie nie odmówi ona.

MEDEA

Ma pomoc przy tym wszystkim jest ci zapewniona.
Podarki jej posyłam kosztowne bez miary —
Kto kiedy na tej ziemi widział takie dary? —:
Przepiękny płaszcz weselny i wian szczerozłoty
Podadzą jej me dzieci. Niechże te klejnoty
Natychmiast kto przyniesie — trza wydać rozkazy...
Nie raz się uraduje, nie! Po tysiąc razy
Szczęśliwą będzie owa niewiasta, co w tobie
najdzielniejszego męża znalazłszy, w ozdobie
Bezcennej chodzić będzie, którą na swe wnuki
Rad przelał ojciec ojca, sam Helios, dopóki
Życ będzie nasze plemię... Weźcie to, dziecięta
I idźcie z tym do księżnej. Radością przejęta,
Dar ujrzy niepośledni, przegodny podzięką.

Sluzba przyniosla tymczasem podarki.

JAZON

Dlaczego, nierozumna, wypuszczasz to z ręki?
Czy nie ma dosyć sukien w jej królewskim domu?
Czy nie ma dosyć złota? Nie dawaj nikomu,
Zatrzymaj to! Jeżeli wart przed jej obliczem
Cośkolwiek — i bez tego nie odejdę z niczym.

dar

MEDEA

Daj spokój! Podarunki są i bogom mile.
Niż ludzkich słów tysiące, stokroć większą siłę
Ma złoto... Przy niej szczęście, nasza to królowa,
Bóg sprzyja jej zamiarom. Ja jestem gotowa
Nie tylko oddać złoto, lecz życie poświęcę,
By dzieci na obczyźnie nie ginęły w męce.
Więc idźcie w dom bogaty tej małżonki świeżej
Ojcowskiej, a mej pani, i, jak się należy,
Błagajcie ją, podając ten płaszcz i to złoto,
By was nie wypędzano... Głównie idźcie o to,
Ażeby własnoręcznie dary te przyjęła.
Spieszcie się i wnet sprawę zdajcie z swego dzieła.

CHÓR

Nie mam już żadnej nadziei, by mogły żyć te dziecięta,
Śmierć nieuchronna je czeka, śmierć pewna,
I ona, nieszczęsna królowna,
Kosztownej przerada ozdobie,
Koniec zgotuje sobie
Straszliwy:
Na jasne swoje sploty
Śmiertelny podarek złoty
Rękoma położy własnymi.

Snać się nie oprze pokusie! Urokiem darów przejęta,
W płaszcz się i wieniec złocisty przystroi
I do śmiertelnych podwoi
Na wieczne pospieszy śluby —
Już nie uniknie zguby!
Przedziwy!
Sieć zastawiona zdradnie,

Ona do sieci tej wpadnie,
Zejdzie do Hadu⁵⁶ podziemi!

I ty, o nieszczęśniku, zięciu naszego pana,
Bezwiednie swe dzieci
I dziewczkę narzeczoną,
Co miała być ci żoną,
W śmiertelne zapędzasz sieci —
Snać dola ci twoja nieznana!

Los

A także i twoja boleść okrywa mnie żalobą,
Ty matko-nieboże,
Co chcesz mordować syny,
Albowiem twój jedyny
Inne już wybrał łożę,
Niegodnie wzgardziwszy tobą.

Na scenę wchodzi

PIASTUN

Kniahini, dzieciom twoim nie grozi wygnanie,
Królowna rada wzięła podarki. Nastanie
Dla synów twoich spokój. Wszystko złe przeminie.

MEDEA

Ach!

PIASTUN

Dlaczego wzdychasz, pani, w tej szczęsnej godzinie?
Przecz lice znów odwracasz, nie chcesz mówić ze mną,
Miał chętnym przyjąć sercem wiadomość przyjemną?

MEDEA

O jej!

PIASTUN

Niezgodne to są jęki z tym, co ci przynoszę.

MEDEA

Ojej! Ojej!

PIASTUN

Myślałem, że sprawię-ć rozkosze —
Czy może wieściom moim nie bardzo jest rada?

MEDEA

Przyniosłeś, coś miał przynieść. Lżyć cię nie wypada.

PIASTUN

Więc czemu spuszczasz oczy, łez wylewasz zdroje?

MEDEA

Tak musi być, mój stary! Bóg i serce moje
Sprawiają, że tak czynię dziś, a nie inaczej.

⁵⁶*Had* (mit. gr.) — Hades, podziemna kraina umarłych. [przypis edytorski]

PIASTUN

Przez dzieci w dom ty wrócisz, pozbądź się rozpaczy!

MEDEA

Lecz inni już nie wrócą! O jakaż ja biedna!

PIASTUN

Dzieciątek pozbawiona nie ty sama jedna,
Nie godzi się na los swój narzekać nikomu.

MEDEA

I ja narzekać nie chcę. Powracaj do domu,
O dzieciach miej staranie, jak zwykle... O dzieci,
O dzieci moje drogie! Jak ten żywot leci,
Dom macie, macie miasto, w którym żyć wypadnie
Bez matki, opuszczonej, wygnanej tak zdradnie,
Bez matki, co w świat idzie, zanim się do syta
Nacieszyć mogła wami, ach! zanim, okryta
Radością, zaświeciła weselne wam łożo,
W strój ślubny przyoblekła narzeczone hoże⁵⁷
I zanim uroczyste poniosła wam świece!
Dlaczego tak stwardniało me serce kobiece?
Daremnie-m was chowała, daremnie cierpiała,
Daremna, lube dzieci, moja troska cała,
Daremny ból okrutny, kiedym was rodziła!
W mym sercu rosła wiara, nadzieja przemiła,
Że wy mnie pielęgnować będziecie w starości,
Że ręce wasze zacnie pogrzebią me kości —
Zawiści godne losy!... Teraz już przepadła
Na wieki słodka troska! Innego dziś jadła
Skosztuję! Pozbawiona was, o dzieci lube,
Żywić się będę smutkiem, skazana na zgubę,
I was już od tej chwili inne czeka życie —
Przenigdy wy swej matki już nie zobaczycie
Miłymi oczętami! Czemu tak ogromnie
Wpijacie się tym wzrokiem? Czemu się tak do mnie
Śmiejecie tym ostatnim uśmiechem? O rety!
Co zrobić?! Jak postąpić?! Poradźcie, kobiety!
Spojrzawszy w te ich jasne źrenice, od razu
Straciłam wszelkie męstwo! Ach! Nie jestem z głazu!
Ja tego nie uczynię! Żegnajcie na wieki,
Me plany! Ja was, dzieci, wezmę w kraj daleki
Ze sobą! Na cóż ojcu dokuczyć mi trzeba?
Czy na to, bym po dwakroć cierpiała? O nieba!
Precz dawne me zamysły! Jednak czyż dopuszczę,
By miano szydzić ze mnie, żem swych wrogów tłuszcę
Puściła tak bez kary? Niechże się nie boi
Me serce! Wstyd i hańba, żem do duszy twojej
Dać mogła przystęp słowom tak miękkim! Przeszanę
Być tchórzem! Idźcie do dom, dziecieczki kochane!
A komu się wydaje, że przy tej ofierze
Nie może być obecnym, niech się precz zabierze!
Nie! Litość ręki mojej przekupić nie zdoła!
Ach! Ach!

⁵⁷hoża (daw.) — piękna i zdrowa. [przypis edytorski]

A jednak, jednak, duszo, daj spokój!... Wesoła
 Snać będzie nasza dola, gdy zostanę z wami!
 Tak! Niechaj się tym czynem ma dusza nie plami!
 Nie! Nie! Na wszystkie duchy-mściciele w Hadesie,
 Przenigdy nie dopuszczę, ażeby obiesie,
 Me wrogi, szydzić miały z mojej biednej dziatwy!
 Stało się! Już mi powrót z tej drogi niełatwy!
 Już widzę, jak w mym płaszczu i w mym diademie
 Królewska pada córka nieżywa na ziemię!
 Tak weszłam na tę drogę nieszczęsną! (Lecz one
 Na drogę nieszczęśliwszą idą opuszczone!)
 Pożegnaj przeto synów! Podajcie, o dziatki,
 Te prawe swoje ręce! Niech je usta matki
 Serdecznie ucałują! Najdroższe rączęta!
 Najmilsze moje główki! Piękności nietknięta
 Tych kształtów, tych twarzątek! Szczęśliwość znajdziecie,
 Nie tu, lecz tam, me dziatki! Szczęścia na tym świecie
 Pozbawił was rodzony wasz ojciec! O słodki
 Oddechu! O uroku tej postaci wiotkiej!
 O gładkie, kraśne lica! Żegnajcie na zawsze!
 Nie mogę patrzeć na was! Oto mnie najkrwawsze
 Przemogły dziś katusze! Wiem, na co się ważę,
 Lecz gniew mnie dziś opętał, on pod swoją strażę
 Wziął wszystkie moje myśli, dłużej nie poczeka
 Ten sprawca najstraszniejszych męczarni człowieka.

Gniew

CHÓR

Nieraz ja odważnie kierując swe kroki
 Ku coraz to większej zaciekań głębinie,
 Łamałam się bardziej, niżeli przystało
 Plci mojej niewieściej. Gdyż Muza, głębokiej
 Kapłanka mądrości, przybliży się ninie
 I ku nam! — Nie wszystkim! Nam równych i mało
 Jest może na świecie,
 Lecz Muz ukochanie u kobiet znajdziecie!
 Dlatego też mówię, iż większa przypadła
 Szczęśliwość w udziale⁵⁸ tym z ludzi, co dziątek
 Nie mają rodzonych, niż tym, co się w stadła
 Połączą i płodzą.
 Kto nie wie, jakiego też losu zadatek
 Gotuje dla siebie płodzący, czy szczęście
 Wraz z dziećmi nań spadnie, czy dola swe pięście
 Pokaże — kto mając to wszystko na względzie,
 Nie płodzi, ten zbędzie
 Niejednej się troski
 Pod chęci tej wodzą.
 Lecz komu w dziedzinie zakwitła ojcowskiej
 Rozkoszna latorośl, przemiała mu dziatwa,
 O, temu nie będzie, zapewniam, zbyt łatwa
 Ta droga żywota... Nasamprzód potrzeba
 Wychować, a potem zapewnić kęs chleba,
 A potem człek nie wie, dla kogo się trudzi,
 Czy dobrych on ludzi,
 Czy złych pozostawi? A jeszcze, poza tym,
 Jest dola najgorsza, władająca nad światem:

Dziecko

⁵⁸w udziale — dziś popr.: w udziale. [przypis edytorski]

Zgromadzon dobytek, wyrosły dziecięta
Na duchu i ciele, a oto zawzięta
Potęga się jawi, śmierć idzie zuchwała,
Jak tu, i do Hadu unosi ich ciała!
Dlaczegoż to jeszcze — o, niech mi kto powie! —
Do innych udręczeń przydali bogowie
I to najstraszliwsze dla człeka,
Że śmierć już na dzieci gdzieś czeka?!

MEDEA

Z tęsknotą za wieściami, przyjaciółki moje,
Co stało się w tym domu, zbyt długo tu stoję.
Lecz oto pędzi ku nam służebny Jazona.
Wiadomość niewesoła, bo prawie że kona
Z zmęczenia — o patrzajcie! z tchem zapartym bieży.

Na scenę wbiega

POSEŁ

Spełniłaś czyn okrutny! Radzę jak najszybciej:
Uciekaj precz, Medeo! Uciekaj ukradkiem,
Co wpadnie ci pod rękę, czy wozem czy statkiem.

MEDEA

Dlaczego mam uciekać? A skądże ta rada?

POSEŁ

Nadobną córkę króla spotkała zagłada.
Z nią razem i Kreonta czary twe zabiły.

MEDEA

Rozkoszną wieść mi niesiesz, posłańcze przemily!

POSEŁ

Co mówisz? Nie szalejesz? Masz-li zmysły zdrowe?
Zburzyłaś dom królewski i o to masz głowę
Spokojną? Z swego serca wyrzuciłaś trwogę?

MEDEA

Niejedno ja ci na to odpowiedzieć mogę,
Lecz nie spiesz się, mój druhu! Opowiedz dokładnie,
Jak było, gdyż podwójna na mnie radość spadnie,
Jeżeli o ich zgonie wieść usłyszę pewną.

POSEŁ

Gdy dzieci twoich para przed jasną królowną
Stanęła razem z ojcem, ogromne wesele
Uczuli domownicy, co na klęsk tak wiele
Patrzali w twoim domu. Gruchnęło wokoło,
Że zatarg między żoną a mężem wesoło
Zakończy się nareszcie... I oto z radości
Ten ręce jął⁵⁹ całować tych małych gości,
Ów głowę złotowłosą. I ja na pokoje

⁵⁹jął (daw.) — zaczął. [przypis edytorski]

Niewieście-m szedł za dziećmi — tak się serce moje
 Cieszyło. I królowna, którą my tej chwili,
 Miał ciębie, jako naszą nową panią czcili,
 Nim jeszcze jasne główki twych dzieci spostrzegła,
 Nasamprzód na Jazonie swym spojrzeniem legła.
 A potem, kiedy weszły twe syny, od razu
 Ściągnawszy brwi, swe lica, blade na kształt głazu,
 Z niechęcią odwróciła. Ale mąż twój, pani,
 Łagodząc gniew jej, rzecze: „Niechaj cię nie rani
 Ich widok, wszak to twoi przyjaciele! Głowę
 Zwróć ku mnie i ukochaj przyjaciół nowe,
 Tak samo, jak je kocham ja, twój ulubieniec,
 Weź dary — masz tu suknię, masz złocisty wieniec —
 I proś, aby twój ojciec gwoli mnie⁶⁰ tych dziątek
 Nie pędził z swego kraju...” I ona, ten statek⁶¹
 Ujawszy drogocenny, wytrzymać nie zdoła
 I wszystko przyobiega, a potem, wesoła,
 Nim jeszcze zbyt się z dziećmi oddalił kochanek,
 Ubrawszy w płaszcz się barwny i w złocisty wianek
 Swe skronie przystroiwszy, przed zwierciadłem stanie
 I włosy swe przygładzi, poprawi ubranie
 I śmieje się do — martwej postaci. A potem
 Białymi mknie stopami w tym ubraniu złotym
 Po sali i, radując się darom, radośnie
 Przygląda się swym wdziękom i w swych oczach rośnie,
 Na palcach się wspinając. A potem — o dzieje!
 Straszliwe! — z zbladłą twarzą nagle się zachwieje
 I ledwie dojsć do krzesła wydoła, ta biedna,
 Ażeby wprost nie upaść na ziemię. A jedna
 Z służebnic, siwowłosa staruszka, myśląca,
 Że Pana to jest dzieło lub zawiść gorąca
 Któregoś z innych bogów to wszystko sprawiła,
 Rozpocznie w głos się modlić, gdy wtem naraz siła⁶²
 Bielutkiej ujrzy piany wokół ust i zoczy
 Bezkrwiste, zbladłe lica królowny i oczy
 Zwrócone w słupek. Co widząc, od razu w krzyk dziki
 Przemieni swe modlitwy. Służebne podwiki
 Pobiegną ta do ojca, tamta znów do domu
 Małżonka, by im donieść, od jakiego gromu
 Ginęła biedna dziewczka. Pałac trząsł się cały
 Od ludzkich stóp, co chyżo tu i tam biegały.
 A teraz — dobry piechur, wyciągnawszy nogi,
 Przebyłby ze sześć pletrów wyznaczonej drogi —
 Nieszczęsna, która dotąd, jak gdyby nieżywa.
 Leżała, wraz się z krzesła w dzikim szale zrywa:
 Podwójna się już zguba przylepiła do niej,
 Złocisty bowiem wieniec naokół jej skroni
 W zabójczych stanął ogniach — rzecz dziwna, zaiste!
 I suknia, dar twych dzieci, jęła się w jej lśniste,
 Bielutkie wgryzać członki. Zerwawszy się z krzesła,
 Szarpana płomieniami, głowę swą podniosła
 I jęła strasznie trząść nią w tę i ową stronę,
 Ażeby z czoła strząsnąć więzy rozplonione.

Śmierć, Trucizna, Ogień

⁶⁰gwoli mnie (daw.) — ze względu na mnie. [przypis edytorski]

⁶¹statek — tu: dobytek. [przypis edytorski]

⁶²siła (daw.) — wiele. [przypis edytorski]

Na próżno! Nie puściło to złoto złowieszcze,
 A gdy tak trzęsła głową, ogień wzmógł się jeszcze,
 Podwójnym płonął blaskiem. I padła na ziemię,
 Zwalona ręką losu. Żadne ludzkie plemię
 Nie mogłoby jej poznać: zeszecone lica
 Zaledwie były jasne dla oczu rodzica.
 Nie widać ócz ni twarzy, od góry do dołu
 Sączyła krew z kroplami płomieni pospołu.
 Szarpane zębem jadu niewidnym, jak śłozy
 Jodłowe, tak padały śród ohydnej grozy
 Nieszczęsne strzępy mięsa, oddarte od kości.
 Nikt zmarłej tknąć się nie chciał, wszyscy ludzie prości
 Nie śmieli k'niej⁶³ się zbliżyć, pełni byli trwogi,
 Albowiem już ich wszystkich los pouczył srogi.
 Lecz ojciec, nic nie wiedząc, jakiej doznał straty,
 Na zmarłą wprost popędził, wpadłszy do komnaty.
 Objąwszy ją ramieniem, całując jej usta,
 Odezwał się w te słowa, pobladły jak chusta,
 Łkający ponad wyraz: „O dziecko me lube,
 Któż z bogów tę okrutną zgotował ci zgubę?
 Któż ojca osierocił siwego? Żalobą
 Któż okrył go nad grobem? Umrę razem z tobą!”
 Przystawszy łkać i jęczeć, kiedy chciał do góry
 Swe starcze podnieść członki w tej chwili ponurej,
 Przyczepił się do sukni, jako bluszczu zwoje
 Do prętów wawrzynowych. Poczęły się boje
 Okrutne: Usiłuje wyprężyć kolana,
 A sukni go potęga powstrzyma nieznana.
 Gdy gwałtem chciał się wyrwać, wnet mięsa kawały
 Od starych jego kości, jak szmaty, padały.
 Na koniec i on legł, oddał swoją duszę:
 Za wielkie, jak na człeka, były to katusze.
 I oto leży córka i jej ojciec stary —
 Los, godny, by się nad nim rozplakać bez miary!
 W twe sprawy się nie mieszam, wiesz najlepiej sama,
 Jak ujść sprawiedliwości, jaka ci się brama
 Otworzyć ma. Lecz jedno wypowiadam szczerze:
 Zapewne nie od dzisiaj ja święcie w to wierzę,
 Iż cieniem-li świat ludzki i że najgłupszymi
 Są ci, którym się zdaje, jakoby olbrzymi
 Posiedli w sobie rozum, i przekarygodnie
 Mądrością swą się chępią. Popełniają zbrodnię,
 Albowiem nikt nie żyje na świecie szczęśliwie.
 A jeśli kto opływa na ziemskiej tej niwie
 W bogactwa, to od innych szczęśliwszy być może,
 Lecz szczęścia prawdziwego skąpią ręce boże.

PRZODOWNICA CHÓRU

Dziś, zda się, Bóg jakowys śle wciąż klęski nowe
 Na grzechem obarczoną Jazona głowę.
 O córko ty Kreonta! Jakżeż serce boli,
 Iżeś się doczekała tak okrutnej doli:
 Zginęłaś, boś została małżonką Jazona.

⁶³k'niej (daw.) — do niej. [przypis edytorski]

MEDEA

O drogie przyjaciółki! Rzec postanowiona!
Morduję naprzód dzieci, a potem z tej ziemi
Uciekam, nie chcę bowiem, ażeby nad nimi
Na skutek mojej zwłoki pastwiły się ręce
Mych wrogów stokroć gorsze. Tym ich nie poświęcę!
Że zasię zginąć muszą, więc przeze mnie zginą,
Przez matkę swą rodzoną. Zbrój się tą godziną,
Me serce! Po co zwlekać, jeśli spełnić trzeba
Rzec straszną, lecz konieczną. Odwagi, na nieba!
Ty ręko nieszczęśliwa! Podnieś miecz do góry
I spiesz się, spiesz, gdzie czeka cel życia ponury.
Nie truchlej! Nie myśl o tym, jak ci te rodzone
Twe dzieci były drogie! Potem lży lej słone,
Lecz teraz na dzień jeden zapomnij! I w śmierci
Zostaną ci drogimi, a ciebie na ćwierci
Ból zedrze, nieszczęśliwą snąc będziesz do końca.

Wychodzi.

CHÓR

O biada! O Ziemi! O Słońca
Wszystko widzący promieniu! Swe jasne
Zwróć dzisiaj oczy
Ku tej na świecie
Najokrutniejszej kobiecie,
Nim, dzieci mordując własne,
W ich krwi swe ręce ubroczy!
Wszak to złocisty twój siew,
Więc jakżeż być może,
Aby nasienie to boże
Śmiertelny mordował człek!
A więc, niebiańska światłości,
Sięgnij do głębi jej trzew,
Lub z domu wypędź precz tych krwawych zemsty gości,
Erynie wypędź po wiek!

Daremne więc wszystkie twe trudy!
Daremne rodziłaś swe dzieci! Daremnie
Przez fał odmęty,
Wskrós pełne zdrady
Płynęłaś Symplegady⁶⁴!
O jakich to szaleństw ciemnie,
O, jakiż to upór przeklęty
Owładnął dziś duchem twym!
Na ludzkie wszak plemię
Spada, ciekąca na ziemię,
Wylana rodzona krew:
Rąk bożych mściwe narzędzie
Zwróci się przeciw złym!
Świeży wciąż rodząc ból, mordercę ścigać wciąż będzie!
Słuszny jest boży gniew!

JEDEN Z SYNÓW

za sceną

⁶⁴*Symplegady* (mit. gr.) — ruchołe skały utrudniające przepłynięcie cieśniny Bosfor. [przypis edytorski]

O biada! Cóż mam czynić? Jak ujść rękom matki!

DRUGI SYN

ju.

Ja nie wiem, drogi bracie! To nasze ostatki!

CHÓR

Czy słyszysz ten jęk? Ach, dzieci to głos!
O, straszny twa dłoń gotuje im los!
Czy pobiec mam w dom, z rąk wydrzeć ci kord?
Wstrzymam twych synów mord!

DZIECI

ju.

Ratunku! O na Boga! Czemu nie spieszycie?
Już miecz w śmiertelne sieci zapędza nam życie!

CHÓR

Azali jak żelazo, nieszczęsna, lub skała,
Że płód, któryś sama wydała,
Rękami zabijasz własnymi?
Jedyna tylko, jak słyszę, niewiasta
Była na ziemi
Od dawnych, pradawnych stuleci,
Co swoje zabiła dzieci —
Ino, przez Zeusa, wieczystego włada⁶⁵,
Mściwą wygnana żonę.
Własnego płodu grzeszna zabójczyni,
Poza brzeg morski krok rozpaczny czyni,
W odmęty rzuca się słone
I w ich głębinie
Wraz z swymi dziećmi ginie.
Cóż jeszcze być może
Groźniejszym na świecie? O łożu
Namiętnej chuci niewieściej,
Ileż się w tobie zła dla człeka mieści!...

Na scenę wbiega

JAZON

Powiedzcie mi, stojące u pałacu wrótni,
Czy jeszcze jest w pałacu ta przeraźliwiej
Niszcząca nas Medea, lub czy już uciekła?
Bo ukryć się powinna ta zbrodniarka wściekła
Pod ziemię lub na skrzydłach wzbić się w kraj podniebny,
Ażeby nie dać gardła za ten czyn haniebny,
Spełniony na królewskim plemienu. Czyż można
Przypuścić, by myślała ta dziewczka bezbożna,
Że ujdzie z tego domu bez słusznej zapłaty
Za mord na władcy kraju? Lecz wiedzcie, nie na tej
Zależy mi! O dzieci mi idzie! Skrzywdzeni
Już wiedzą, co im czynić! Zemsta się rozpleni!
Ja po to li przybiegłem, aby jak najpewniej
Ocalić swoje dzieci, którym grożą krewni,
Pragnący się na matce pomścić za jej winę!

⁶⁵władca (daw.) — władca. [przypis edytorski]

PRZODOWNICA CHÓRU

Ach! Nie wiesz, w jak nieszczęsną jawisz się godzinę,
Jazonie! Nie te wówczas powiedziałbyś słowa.

JAZON

Cóż dzieje się? Czyż zabić i mnie jest gotowa?

PRZODOWNICA CHÓRU

Już dzieci twoje padły z macierzyńskiej ręki.

JAZON

Co mówisz? Jak okrutne sprawiasz mi tu męki!

PRZODOWNICA CHÓRU

Twe dzieci już nie żyją! To czynię-ć wiadomym.

JAZON

A gdzież zamordowane? W domu czy za domem?

PRZODOWNICA CHÓRU

Pałacu otwórz bramy, a zobaczysz zbrodnię.

JAZON

Hej! służbo! Odsuń rygle! Nie myślę bezpłodnie
Stać tutaj! Chcę ich widzieć, zabitych okrutnie,
I pomścić ich! Hej! prędeży! Wysadzić te wrótnie!

MEDEA

za sceną

Dlaczego się dobijasz? Czemu walisz w bramy?
Do trupów chcesz się dostać, a i do mnie samej,
Sprawczyni tego mordu? Daj spokój! Na nieba!
Mów, czego chcesz ode mnie? Czego ci potrzeba?
Mnie dłoń się twa nie dotknie! Z łaski Heliosa
Dostałam wóz, co precz mnie unosi w niebiosy
I daje schron przed ręką mych wrogów na zawsze.

bóg, dar

JAZON

Ty zmoro nienawistna, ty z stworzeń najkrwawsze.
Dla bogów i dla ludzi przewstrętne! Swe własne
Zabiłaś oto dzieci i możesz na jasne
Spoglądać jeszcze światło, patrzeć na tę ziemię,
Ty matko niegodziwa, co miecz w swoje plemię
Zatapiasz i mnie synów pozbawiasz, do końca
Niweczęć moje życie! Już nie ujrzyś słońca!
Dopiero teraz widzę, dawniej byłem ślepy!
Gdym kazał ci porzucać barbarzyńskie stopy.
Gdym wiódł cię, nieszczęśnico, do naszej Hellady,
Tyś wówczas nie wahała dopuścić się zdrady
Na ojcu swym, na ziemi, co cię wykarmiła!
Zły demon dał mi ciebie, nieczysta mnie siła
W objęcia tve popchnęła, gdy, zabiwszy brata,
Co w domu rodzicielskim chował się przez lata
Wraz z tobą, szłaś na drogi, na piękny nasz statek!

O, taki był początek, przyszłych dni zadatek!
A potem poślubiłaś o, tego człowieka.
Któremu dałaś dzieci, a który narzeka,
Boś dzieci te z małżeńskiej zabiła zazdrości.
Kobiety nie ma takiej wśród helleńskich włości,
By mogła spełnić zbrodnię podobną. A przecie
Jam ciebie wybrał z wszystkich białogłów na świecie,
Ażeby, na swą zgubę, uczynić cię żoną.
Nie jesteś ty niewiastą, lwicą rozszaloną
Ty jesteś, stokroć gorszą od tyreńskiej Skilli⁶⁶.
Lecz ciebie ani tysiąc wyrzutów tej chwili
Nie zmoże⁶⁷, tak zuchwale jest dzisiaj tve serce!
Precz, dzieci morderczyni, nad wszystkie morderce
Straszliwsza! Mnie li myśleć dziś o własnej zgubie!
Już ja się nie połączę w tym wybranym ślubie,
Już dzieci, którym spłodził i którym wychował,
Nie ujrzę: zgon okrutny gniew twój im zgotował!

MEDEA

Twe słowa zbić bym mogła, słów mam podostatkiem,
Lecz ojciec Zeus niebieski jest mi dzisiaj świadkiem,
Com ja ci uczyniła, a ty mnie, nieboże,
Jak strasznie pokrzywdziłeś! Nie dość, żeś mi łożę
Pohańbił, jeszcze śmiałeś radować się wielce
I w twarz mi, twoich synów biednej rodzicielce,
Szyderstwa rzucać wstrętne! A i onej młodej
Królownie i jej ojcu nie mogłam nagrody
Poskąpić należytej, iż mnie precz wygnali
Z tej ziemi!... Możesz lwicą zwać mnie i tak dalej
I Skillą lżyć tyreńską, tym ja się nie wzruszę!
Zbyt dobrze ugodziłam a słusznie w twą duszę.

JAZON

Bolejesz i te moje podzielasz męczarnie.

MEDEA

I owszem; jeśli nie chcesz ze mnie szydzić marnie.

JAZON

Synowie! Że też taka nosi imię matki!

MEDEA

Z ojcowskiej wyście winy zginęły, me dziatki!

JAZON

Nie moja dłoń przyczyną stała się ich zguby.

MEDEA

Twa pycha je zabiła i tve nowe śluby.

JAZON

Z zazdrościś je zabiła! Godzi się to komu?

⁶⁶Skilla — Scylla, potwór morski opisany w *Odyssei* Homera. [przypis edytorski]

⁶⁷zmóc (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

MEDEA

Czy mniemasz, że w tym mało dla kobiety sromu?

JAZON

Dla mądrej juścić mało, tylko nie dla ciebie!

MEDEA

Nie żyją! A to w smutku okrutnym cię grzebie.

JAZON

O żyją! Zmiażdżą głowę twą ich mściwe pięście!

MEDEA

Bóg dobrze wie, kto całe sprowadził nieszczęście.

JAZON

O wie, bo wie, jak serce twe jest godne wzgardy.

MEDEA

Milcz, wstrętem mnie napelnia ten twój język hardy.

JAZON

Mnie zasię twój! Znośniejsze będzie pożegnanie.

MEDEA

Co zrobić!? I po tobie żal mi nie zostanie.

JAZON

Mnie pozwól pogrześć zmarłe, zdroj łez wylać szczery.

MEDEA

Przenigdy! Ja pogrzebię je sama tam, w Hery,
Patronki tego grodu, świętym, cichym gaju.
Ażeby ktoś po wrażym nie zhańbił zwyczaju
Ich grobu. Zaś w Syzyfa ziemi dzień pokuty
Ofiarnej zaprowadzę, aby mord ten luty⁶⁸
Opłacić jak należy. Teraz w Erechteja
Dziedzinę ja uchodzę: niechybna nadzieja
Pcha w dom mnie Ajgajosa, syna Pandiona.
Złoczyńca zaś złą śmiercią, jak zasłużył, skona —
Twą głowę szczątki Argu rozbiją na zawsze,
Boś patrzył na małżeństwa mego dni najkrwawsze.

JAZON

Erynia dzieci i mściwa
Sprawiedliwości dłoń
Niech wtrąca cię w grób!

MEDEA

Gdzie taki jest demon, gdzie taki jest bóg,
Który by chciał tej godziny

⁶⁸luty (daw.) — srogi. [przypis edytorski]

Wysłuchać twych słów,
Ty wiarołomco, ty co z praw gościny
Uwodzicielski czynisz sobie łup.

JAZON
A goń-że stąd precz, a goń-że stąd, goń,
Ty morderczyni mych dzieci!

MEDEA
Idź żonę swą grzebać! Powracaj w swój dom!

JAZON
Odchodzę bez dzieci! Gdzież koniec mym łzom?

MEDEA
Na stare twe lata powiększy się płacz!

JAZON
O dzieci najdroższe!

MEDEA
Dla matki! Ty zacz?!

JAZON
A przecz jeś zabiła?

MEDEA
Na tobie się mszczą!

JAZON
O pragnę, nieszczęsny, te usta swe sprząć
Z wargami mych synów ten jeden li raz!

MEDEA
Dziś do nich się milisz, a przecież był czas,
Żeś rzucił swe dzieci!

JAZON
O pozwól, na Boga!
Ich słodkich dotknąć się lic!

MEDEA
Nie tędy jest droga!
Nie znaczą mi nic
Twe słowa! Twa prośba już nic nie pomoże!

JAZON
Czy widzisz, o Boże!,
Jak w duszę się wpija
Ta lwica, ta żmija?
Lecz ile wydołam,
Niebiosą powołam

Z sił wszystkich na świadki,
Że ona te dziatki
Zabiła mi lube
I mnożąc mą zgubę,
Godnego grzebania
Mym rękami zabrania.
O, czemu-m je spłodził?!
Nie byłby w nie godził
Skutecznie ten los z ręki matki!

CHÓR

Na Olimpu szczyście
Rządzi rozmaicie
Zeus i różnie włada
Nieśmiertelnych rada.
W przemnogiej postaci
Zjawiają się losy
I niespodzianki urządza nam bóg!
Tu, zamiast zyskać, człek traci,
Tam znowu zysków niebiosy
Śród niespodzianych nie skąpią mu dróg —
Tak było i z tym wydarzeniem.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/medea>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Kasprowicz, Przekłady, tom V, wydał Wojciech Meisels, Kraków 1931.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Śląską Bibliotekę Cyfrową. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0211-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).